WICI

ORGAN ZWIAZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV — Warszawa, 13 października 1946 r. — Nr 40

W numerze

M. JAGŁA — Wyrok norymberski i jego cienie. ST. JASIŃSKI — Prawa nasze do Bałtyku, Nissy i Odry. J. PELC — Nad Nissą. M. SZMIGULAN — Na Dolnym Śląsku. J. M. ORLIK — Śląscy górnicy. CZ. PONIECKI — Taką była nasza wieś. PODLASIAK — Na Sokołowskim Podlasiu. M. MŁUDZIK — Co powali burza, to chłopy odbudują. P. TYPIAK — Samorząd terytorialny. E. FĄFARA — Porwanie prezydenta. J. MORACZEWSKA — Wiersze. — Świat i Polska w tygodniu. Humor. Komunikaty i inne.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

M. JAGŁA

Wyrok norymberski i jego cienie

NARESZCIE WYROK

Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze zakończył swoją pracę.

Ogłoszono wyrok skazujący pojedyńczych *zbrodniarzy i organizacje zbrodnicze*.

Jedenastu przestępców wojennych zostało skazanych na śmierć, trzech na dożywotnie więzienie, czterech na więzienie od 10 — 20 lat, trzech zostało uniewinnionych.

„Oddziały ochronne" (SS), „Służba bezpieczeństwa" (SD), Tajna policja państwowa (Gestapo), oraz kierownictwo Narodowo-socjalistycznej niemieckiej partii robotniczej (NSDAP) — uznane zostały za organizacje zbrodnicze i potępione; pociąga to za sobą ten skutek, że przynależność do jednej z tych organizacji oznacza popełnienie przestępstwa.

Za jakie to przestępstwa i zbrodnie sądzono?

— Spiskowanie przeciw pokojowi.

— Przygotowanie napaści.

— Wywołanie wojny.

— Zbrodnie przeciw ludzkości.

I oto za popełnienie tych przestępstw i zbrodni zostali zbrodniarze skazani, a organizacje służące zbrodniczej działalności — potępione.

Po kilkunastomiesięcznym procesie, po kilkunastu miesiącach oczekiwania cały świat odetchnął z ulgą:

Sprawiedliwości stało się częściowo zadość — zbrodniarzy dosięgła karząca ręka ludzkości.

Doczekaliśmy się nareszcie końca procesu.

Doczekaliśmy się wreszcie wyroku skazującego.

Tak długo przecież się ciągnął. Tak skrupulatnie badano oskarżonych i starano się dowieść winy popełnienia przestępstw i zbrodni całkowicie oczywistych, nie podlegających żadnej wątpliwości, że ogarniał już ludzi, osobliwie nas-Polaków niepokój, czy ten proces w ogóle się skończy, czy zostanie w ogóle wydany i wykonany wyrok.

To też odetchnęliśmy z ulgą dlatego, że wyrok wreszcie zapadł.

CIENIE WYROKU

Ci wszyscy, którzy nie zasmakowali nigdy niewoli niemieckiej, którzy nie rozumieją martyrologii narodu polskiego podczas ostatniej wojny, napewno zapytają się zdziwieni:

— Czemu tylko dlatego? Czyż nie zdajecie sobie sprawy z tego, że wyrok norymberski to nowa karta w dziejach ludzkości, to wstęp do nowego prawa narodów usuwającego dotychczasową bezkarność za zbrodnie przeciwko pokojowi i ludzkości? Czyż nie rozumiecie, że właśnie wyrok norymberski otwiera praktycznie, nie fikcyjnie nowy okres w dziejach stosunków międzynarodowych?

Odpowiemy zdecydowanie:

— To wszystko wiemy i z wagi tego, co się stało zdajemy sobie dokładnie sprawę i zgodni jesteśmy co do tego z opinią powszechną.

A jednak?

Naród polski zakłada votum separatum, — zgłasza zdecydowany sprzeciw.

Zrobił to w imieniu narodu radzieckiego sędzia Nikiczenko.

Nam nie było danem uczestniczyć przez naszego przedstawiciela w Trybunale.

Czynimy to teraz publicznie.

Zgłaszamy jaknajostrzejszy sprzeciw przeciwko wyjątkom, przeciwko brakowi wyroku śmierci na wszystkich zbrodniarzy, przeciwko łagodności tegoż wyroku w stosunku do niektórych, przeciwko uniewinnieniu trzech przestępców.

Zgłaszamy sprzeciw przeciwko niepotępieniu zbrodniczego Rządu Rzeszy, Sztabu Generalnego, oraz „Oddziałów Szturmowych" (SA).

BAJECZKI DLA DZIECI

Nigdy nie zrozumiemy tego, że spośród głównych przestępców wojennych może być ktoś mniej winien, a już zgoła nie do przyjęcia jest stwierdzenie, że ktoraś z osób kierowniczych Trzeciej Rzeszy jest zupełnie niewinna.

To bajeczka dla dzieci.

Nam nikt tego nie zdoła wytłumaczyć.

Dziesięć wieków obcowania oko w oko z tym wilczym plemieniem — dziesięć wieków nieustającej walki, obfitującej w okrucieństwo, podłość, podstęp i krwiożerczość ze strony niemieckiej — dało nam dostateczną sposobność dokładnego poznania niemców.

Trudno — nie uwierzymy, że niemcy mogą być grzeczni, zwłaszcza ci których łapczywe ręce ociekają jeszcze świeżą krwią.

Tę uzasadnioną nieufność zrozumieć może tylko ten naród, który, jak my na własnej skórze przekonał się o „łagodności i pokojowym usposobieniu" niemców.

Tym narodem jest naród radziecki.

I to jest źródłem naszego wspólnego sprzeciwu.

NIEMCY WIERZĄ I SZANUJĄ TYLKO SIŁĘ

Naród niemiecki, a jego kierownicy w szczególności wierzę tylko w siłę.

Używał jej też przy każdej sposobności i w każdym wypadku.

Używał jej w sposób okrutny, nieznający co litość, co wahanie, co ludzkość.

Wierząc w siłę — przed siłą tylko ma respekt.

Używając ją w sposób okrutny — nie rozumiał — a jesteśmy przekonani, że i dziś nie zrozumie, gdy kto rozporządzając siłą stosował ją będzie łagodnie.

Każdą łagodność poczyta za słabość, co ośmieli tylko do podjęcia myśli o odwecie.

Pobłażliwość w stosunku do niemców — to pożywka dla ich żądzy odwetu.

To nie mędrkowanie — to twarde wnioski z jakże twardych doświadczeń.

Kiedyś w czasie wojny jeszcze obecny wicepremier Mikołajczyk oświadczył publicznie, że najskuteczniejszym środkiem wychowawczym dla wzbudzenia u niemców pokojowych dążeń — to bomby.

Po wojnie wychować niemców w duchu pokojowym może jedynie twarda ręka, za którą niemcy, obok swojego „Ordnung" — przepadają — a uczciwi — jeżeli są — byliby za stosowanie jej jedynie wdzięczni.

To też pobłażliwość, jaką wyrok wykazał w stosunku do niektórych przestępców i przestępczych organizacji musiał się spotkać i spotkał się z energicznym protestem narodu polskiego.

Ale to nie wszystko.

Jesteśmy ruchem wychowawczym. Stawiając w wychowaniu na człowieka i to nie tylko ze strony jego przygotowania do życia, ale i jego rozwoju moralnego — zdziwiła nas szcze-

gólnie pobłażliwość w stosunku do przestępcy, odpowiedzialnego za wychowanie ślepego narzędzia zbrodni — zastępów rozwydrzonej, odartej z wszelkich ludzkich uczuć i elementarnych zasad moralności młodzieży hitlerowskiej.

Przestępcą tym, obciążonym dodatkowo zbrodniami wychowanków jest

BALDUR VON SCHIRACH

— przywódca „Hitlerjugend".

On to w sposób zorganizowany hodował zbrodnię.

On to sposobił i hartował w okrucieństwie tę bestię, która znacząc swe ślady krwią i zgliszczami rozlazła się potem po całej Europie.

Do dziś dnia „Wehrwolf" — wilkołaki spośród jego wychowanków rekrutują swoich członków.

Hitlerjugend.

Kto z nas nie przypomina sobie tych band rozwydrzonych łobuzów, przyszłych SA i SS-manów, przyszłych siepaczy obozów koncentracyjnych i najpodziej krwiożerczego żołdactwa.

Ta dzicz, maszerująca w zwartych szeregach, ze sztyletami u boku, podnosząca na komendę prawice, wrzeszcząca „heil", napadająca swoich nauczycieli w szkołach, napadająca na przechodniów na ulicy, demolująca lokale rzekomych wrogów hitleryzmu, a później w krajach okupowanych najbardziej zajadle pastwiąca się nad ludnością — ta rozwydrzona awangarda partii, młoda gwardia „wodza" — oto owoc zbrodniczej działalności wychowawczej, a właściwie zbrodniczej tresury „wielkiego wychowawcy" hitlerowskiego.

To już nie zwykła zbrodnia — to zbrodnia powielona w setkach tysięcy, ba w milionach egzemplarzy — to zorganizowana, systematyczna produkcja zbrodni, zbrodni żywej.

Czy po tyle samo kroć razy nie zasłużył Baldur von Schirach na najsurowszy wymiar kary.

Czy to świadome trucie młodzieży nie zasługuje zawsze i wszędzie na największe potępienie.

Czyż ten największy truciciel młodzieży nie powinien być ukarany tak, by był po wsze czasy odstraszającym przykładem dla tych, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek usiłowalilby wszczepiać w młode dusze jad nienawiści do wszystkiego co ludzkie na rzecz rozpętania najniższych, zwierzęcych instynktów?

W imię dobra ludzkości wołamy o rewizję wyroku szczególnie w odniesieniu do tej największej zbrodni i zbrodniarza.

M. Jagła

JASIŃSKI STANISŁAW

Prawa nasze do Bałtyku, Nissy i Odry

Odzyskaliśmy nasze morze i ziemie zachodnie, które w ciągu stuleci zrabował nam był germański najeźdźca. Aby ten odzyskany skarb potrafić należycie wyzyskać dla rozkwitu i potęgi Polski, musimy przede wszystkim założyć odpowiednie fundamenty w psychice narodu, skoślawionej przez długoletni brak pełnych warunków życiowych.

W zbiorowej świadomości narodu musi z jednej strony utrwalić się poczucie konieczności jak najskrupulatniejszego wyzyskania Wybrzeża Morskiego i Ziem Odzyskanych, którymi już rozporządzamy, z drugiej strony poczucie, że prawa nasze są bez porównania rozleglejsze, niż tylko do tych Ziem Odzyskanych, które wróciły już do Polski...

Pierwsi Piastowie wyroiwszy się znad Gopła mają ustawiczne sprawy nad Odrą i w ogóle w kierunku na zachód. Granica państwowych aspiracyj Chrobrego biegnie przez dzisiejsze Drezno przez Lipsk, kraj Serbów łużyckich ku morzu.

Zwycięski, spajający miecz Krzywoustego błyska w słowiańskiej Meklemburgii, gospodarząc tam, jako w naturalnym obszarze swego władania.

Polska ma podstawę domagać się dla siebie miejsca znacznie dalej, jak na Rugii z Arkoną, na obszarach położonych nad Łabą i innych. Wiadomo bowiem, iż połowa obszaru Niemiec powstała na miejscu wynarodowionych lub wymordowanych ludów zachodniej Słowiańszczyzny nad Łabą, Solawą i Odrą. Na obszarze tym zamieszkiwały niegdys dwie grupy plemienne: Serbo-Lutycy (szczątki tego plemienia tworzą Łużyczanie Sascy), oraz wytępieni już Lechito-Połabianie, którzy szczególnie nas obchodzą, gdyż byli oni najbardziej i najbliżej spokrewnieni z Polanami z nad Warty.

Pokrewieństwo to było tak ścisłe, że jeszcze w wieku XI całe plemie lechickie, rozpadające się na grupę polską o połabską (Niemcy nazywają je wprost „Ostlechisch" i „Westlechisch") mówiło jednym językiem. Gdy następne stulecia przyniosły ze sobą wyższe formy rozwojowe, to na całej przestrzeni między Łabą, a Wisłą wykształcił się tylko jeden język piśmienniczy, mianowicie — polski. Mowa połabska zajęła była tym sposobem wobec polszczyzny stanowisko języka ludowego Wygasła ona ostatecznie w końcu XVIII wieku, a najdłużej zachowały się jej resztki w t. zw. luneburskiej puszczy, opodal dzisiejszego Hamburga.

Tak to straszne plemię germańskie obrabowało terytorialnie już nie jakąś mityczną przedtysiącletnią Słowiańszczyznę zachodnią, lecz nas — Polaków!

Jeżeli ziemie nad dolną Łabą stanowiły dla języka polskiego naturalny obszar rozwoju, to łatwo przekonać się na karcie geograficznej, jak daleko sięgać było powinno nasze polskie wybrzeże morskie na Bałtyku.

Naszą dziedziną morską były porty Hamburga (dawny połabski Kamień), Lubeki, Roztoku i Rugii, nie mówiąc już o portach odzyskanych, jak Szczecin, Kołobrzeg i Gdańsk, dziedziną, którą w historycznych czasach wydarł nam rozbójniczy najazd niemiecki.

Niemieccy fałszerze historii usiłują wmówić w świat, że Germanie pozyskali ziemie zachodnio-lechickie siłą swej „kultury" i że tę kulturę zaszczepili na miejscu „słowiańskiego barbarzyństwa". Gdyby tak było rzeczywiście, to i wtedy jeszcze możnaby się poważnie spierać o to czy *przyniesienie jakiemuś* krajowi cywilizacji uprawnia do popełnienia na nim rozboju. Ale czy rzekomi „kulturträgerzy" niemieccy nieśli naszym wytępionym i zgermanizowanym braciom lechickim rzeczywiście kulturę?

Co można sądzić o owej mniemanej przedtysiącletniej kulturze Niemców z VII, IX, czy X wieku, jeśli ich potomkowie w wieku XX ściągnęli na siebie na całym świecie miano najgorszych Hunnów?

Czyż praojcowie tych łotrów, co tłumnie pędzili w jasyr kobiety polskie, francuskie i rosyjskie, przodkowie poznańskich zbrodniarzy, którzy katowali dzieci szkolne, poprzednicy tych „prawodawców", co kazali ludziom mieszkać w jaskiniach i wozach cyrkowych, pradziadowie twórców nowoczesnych narzędzi zbrodni: krematoriów gazowych, Majdanków, Oświęcimów mogli cywilizować naszych praojców?

Król niemiecki Henryk Ptasznik tworzył ze złodziei i rozbójników „legiony łotrów" specjalnie do walki ze słowianami.

Forpocztami niemieckiej kultury byli więc mordercy i podpalacze.

Na Ziemiach Odzyskanych Polska musi zwrócić szczególną uwagę na te ich części, których niemczyzna wessać nie zdołała, jak np. powiaty lęborski i bytomski, jak w szczególności na obszar położony między jeziorami Łebskim i Gardyńskim, tuż prawie u brzegu morskiego, gdzie w kilkunastu wsiach siedzą resztki dogasającego szczepu kaszubsko-polskiego Słowińców, resztki, które mogą i powinny jeszcze utworzyć zawiązek nowego życia, zwłaszcza teraz po zdjęciu z nich przekleństwa pruskich rządów.

Odzyskując ziemie i morze, odzyskajmy i osiadłe tam zgermanizowane plemiona nasze.

Czyn rodzi się z idei!

Jeżeli nasza krzywda ma być powetowana przy obecnej okazii w jej całej rozciągłości, to trzeba ją wszczepić w duszę zbiorową. Naród, który okazywał się pochopny do tylu szaleństw niechaj raczy dać się nauczyć, co jest jego istotnym, a nieskończenie ważnym prawem.

A ważne jest przede wszystkim, aby do świadomości naszej dostał się fakt, ze Ziemie Odzyskane, to jeszcze nie wszystko, co nam się po słuszności należy. Obszary do których mamy najświętsze prawa, to jeszcze ziemie zaodrzańskie i nad Łabą, to wyspa Rugia ze świętą praojców naszych Arkoną i cały szmat Polski zachodni-północnej dotychczas nieodzyskany.

Należy unikać starego błędu, jaki już raz popełniliśmy, błędu, któremu w znacznej mierze przypisać należy, że w roku 1919 utraciliśmy Gdańsk, że mianowicie dążąc cały ciąg XIX wieku do restytucji państwa i utrwalając tę dążność świadomości pokoleń zaniedbaliśmy zupełnie wszczepić w tę świadomość i utrwalić poczucie, że Polska jest także i przede wszystkim nad morzem Bałtyckim, nad Odrą, Nisą i Łabą...

Sprawa o której tu traktujemy, jest olbrzymiego, historycznego znaczenia, sprawa, która w przeszłości naszej odegrała już niemałą rolę za pierwszych Piastów i pierwszych Jagiellonów i w dalszej przyszłości nie przestanie towarzyszyć rozwijaniu się polskiej doli i niedoli. Dlatego naród nasz nie śmie już po raz drugi stanąć przed konferencją pokojową w obliczu tej sprawy nieprzygotowany tak, jak to było w dobie pierwszej wojny światowej. Naród nasz musi do głębi swej świadomości przejąć się sprawą morską i obszarów Ziem Odzyskanych i nieodzyskanych.

Już nie specjalista polityk, zawodowo niejako do tego przygo-

Na Ziemiach Odzyskanych

NAD NISSĄ

Jestem na Dolnym Śląsku. I to w powiatach najdalej wysuniętych na zachód — nad Nissą. Gdy wędruję od miasta do miasta, gdy zatrzymuję się w wioskach, gdy podziwiam piękno śląskiego krajobrazu, jakże bardzo podobnego do naszych podkarpackich okolic, coraz większego nabieram przekonania i wiary, iż odebrane niemieckim grabieżcom ziemie, słusznie się nam należą, jako polskie ziemie. Takie same lasy, te same faliste łany pól i wierzby rozłożyste nad strumykiem i śpiew skowronków, wszystko, wszystko takie swojskie, takie rodzime. Coprawda wiekowe panowanie obcego żywiołu, wycisnęło swe piętno na wszystkim tym, co zwykliśmy zwać kulturą tego kraju, lecz typowo niemieckie wioski czy miasta nie zmienią faktu, że kiedyś byliśmy tutaj i że dziś wracamy jako prawomocni właściciele. O naszych prawach niech świadczą liczne ruiny zamków, piastowskie herby na starych ich murach, napisy łacińskie, stwierdzające np., że zanim było „Bunzlau", był już Bolesławiec z Białym Orłem w herbie, że pierwszy kościół w Jeleniej Górze był zbudowany „*im Jahre 1108* w czasie, gdy panował „Herzog von Polen Boleslaus der Dritte".

Gdy tak wędruję i z rozrzewnieniem oglądam pomniki polskości Dolnego *Śląska, widzę oczyma* wyobraźni te ziemie w czasie, gdy broniły jej grube mury piastowskich zamków, gdy polscy rycerze krwawo odpierali podstępne ataki germańskie, widzę jak na każdą wieść o zbliżaniu się znienawidzonych najeźdźców, kraj cały pokrywał się setkami na szczytach płonących wici, zwołujących rycerstwo na zamek księcia. I nieraz te płonące wici obroniły Polski Śląsk przed grabieżą.

Minęły setki lat. Różne koleje przechodziła Dolnośląska Ziemia pod władzą „herrenvolku", aż nadszedł moment, gdy wróciła do macierzy. Zaczęły się zaludniać opustoszałe i poniszczone wioski i miasta. Lud Polski świadom wielkiej misji, jaką nań nałożyła Ojczyzna stanął do pracy przy pługu, przy warsztacie, aby ziemi tej jaknajprędzej przywrócić jej właściwe oblicze.

Dziś nad Nissą, znów płoną „Wici", płoną w sercach nielicznych pionierów naszej idei i choć mała to zaledwie iskierka wiciowego płomienia, obok niej wybucha wiara, że już wkrótce „Wici", jak kiedyś pokryją całą Śląską Ziemię. Dziś ten płomyk wiciowy wzywa całą młodzież chłopską, wzywa całą Polskę, do obrony, do walki o polskość tej ziemi. Inna to walka, nie na miecze i działa, to walka na młoty i pługi. Aby utrzymać nasz stan posiadania tutaj, musimy wszystkimi siłami wgryźć się w każdą dziedzinę życia, musimy wyryć piętno polskości na każdym skrawku ziemi, piętno często już zatarte. Olbrzymie pole do działania dla *całej Polski, a dla nas, dla* „Wici" specjalnie.

* * *

Interesuje mnie tutaj wszystko. Podziwiam Polskę tworzącą i zazębiającą się pracę. Radość wywołują liczne wioski, miasta, gdzie człowiek czuje się niemal tak jak pod Rzeszowem czy w Łowiczu, raźniej się czuję, gdy zobaczę wśród zieleni pól, sieradzki pasiak, czy krakowskie wstępi barwne, gdy widzę rankiem idące dostojnym krokiem na targ do miasta w długich spódnicach gosposie, czy uwijających się przy kosie starszych wąsatych. w słomianych kapeluszach gospodarzy, gdy w niedzielne popołudnie usłyszę skocznie grającą oberki kapelę wiejską, czy pieśń pastuszą, przyniesioną tu z sandomierskich czy mazurskich łanów. Cieszę się, gdy widzę życie w miasteczkach, gdzie wydaje mi się, że mieszkańcy owych, pozbierani z różnych stron Polski, zaczynają się do nowych swych siedzib przywiązywać, zaczynają je kochać; czego dowodem niech będzie np. tak zwany patriotyzm lokalny, wyrażający się w chęci rywalizowania z innymi miasteczkami w dziedzinie sportu, teatru amatorskiego i t. p.

Wszystko to nastraja człowieka radośnie, napełnia wiarą w siłę i żywotność narodu, napawa przekonaniem, że jednak zarzuty, stawiane nam przez innych, że jesteśmy niedołężni, nieproduktywni są tylko złośliwością.

Lecz nie tylko radość przeżywa się tutaj, trzeba iść i zobaczyć leżące w gruzach całe wioski i miasta, tysiące leżących odłogiem hektarów ziemi, trzeba zobaczyć ziejące pustką i martwotą oczodoły okien, tysiące wyszabrowanych domów. Trzeba też zobaczyć wiecznie pełne, a w każdej miejscowości b. liczne różne bary, restauracje, których obroty w stosunku do liczby mieszkańców są odwrotnie proporcjonalne, trzeba ujrzeć milionowy majątek, leżący w zapomnieniu, zaniedbaniu i błocie, tysiące ton żelaza, stali, czy innych materiałów. Tak. Ma też Dolny Śląsk i swe (nie nazwę tego bolączkami) głębokie rany. W leczeniu tych ran znów wielkie pole do popisu dla całej polskiej młodzieży.

* * *

Już dwa tygodnie wędruje po terenach zachodnich Dolnego Śląska a trudno mi jest natknąć się na kogoś z naszej wiciowej braci. Rozmawiam z różnymi ludźmi, a o „Wiciach" nikt nic nie wie. Jedni widząc w klapie mej marynarki znaczek wiciowy, są niezwykle uprzejmi. A ja dalej szukam „Wici". Zazdrość mnie ogarnia, gdy widzę piękne domy z napisami OM TUR, ZMD, ZWM, a zielonego znaku nigdzie. Do wytrwałych jednak świat należy. Stosując się do ewangelicznego „szukajcie aż znajdziecie", szukałem i znalazłem, a mianowicie w Bolesławcu, mieście powiatowym, leżącym niedaleko Zgorzelca, a więc i Nisy. Na dość obszernym i ładnym domu, ukrytym w zaciszu drzew, przy ul. Marsz. Stalina, zauważam skromny napis. „Z. M. W. Wici", ozdobiony biało-czerwoną flagą i dwoma czterolistnymi koniczynkami. No wreszcie osiągnąłem cel moich poszukiwań. Wchodzę. Przyjmuje mnie bardzo uprzejmie kol. Sekretarka i po chwili idziemy razem do kol. Prezesa. Tutaj w gromadzie kilku wiciarzy, prowadzimy sobie pogawędkę. Interesuje mnie, jak zwykle wszystko, więc pytam o to i o owo, aby mieć mniej-więcej całokształt sytuacji „Wici" na tutejszym terenie.

W Bolesławcu istnieje Zarząd Powiatowy, gromadzący 10 Kół w powiecie, w tym jedno miejskie o łącznej liczbie członków około 350 osób. Praca organizacyjna rozwija się słabo, a to, na skutek braku instruktorów, podręczników organizacyjnych, prasy, książek itd.

Pracę utrudniają tarcia między partiami politycznymi. Praca ogranicza się do urządzania wewnętrznych zebrań w kołach, przedstawień amatorskich, zabaw. A ludzie? Każde koło na pewno pozazdrościłoby Bolesławcowi jego Wiciarzy. Osadnicy wojskowi ze wschodu i rodacy z Jugosławii.

Jeśli chodzi o tych ostatnich to do „Wici" chętnie się garną. Zadomowili się już na nowym miejscu i czują się o wiele lepiej, niż w swej przybranej ojczyźnie — Jugosławii. Koledzy z Bolesławca proszą o pomoc. W jakiejkolwiek postaci, mogą być książki, gazety, sztuczki teatralne. Dla wszystkich, chcących nawiązać nici współpracy z Wiciami w Bolesławcu podaję adres: Pow. Zarząd ZMW „Wici" Bolesławiec — ul. Marszałka Stalina, obok Milicji Ob. — Dolny Śląsk.

Jak więc widać Wiciowy Ogień nad Nisą płonie zaledwie małym płomykiem. Największym naszym obowiązkiem chwili obecnej jest aby wybuchnął w takich rozmiarach, jak płonął przed wiekami, gdy do walki z wrogiem wzywał. Oby jaknajprędzej ogarnął całą piastową Śląską Ziemię i zgromadził pod swymi znakami całą chłopską młodzież Dolnego Śląska.

Pelc Julian

---

towany, lecz każda jednostka z polskiego przekroju społecznego, każdy bodaj przeciętny polski inteligent będzie musiał w przyszłości pojmować w całej rozciągłości doniosłość dla Polski morza i ziem odzyskanych, a wprost warunkiem kardynalnym elementarnego wykształcenia każdego Polaka będzie musiała być jak najdokładniejsza znajomość terenu, oraz warunków naszego rozwoju nad Bałtykiem, Odrą i Nisą.

Wychowanie ogółu polskiego w powyższym kierunku powinno stać się ważnym zadaniem wszystkich czynników, dbających o pomyślne jutro naszego kraju i narodu. Nade wszystko zaś tego wielkiego dzieła wychowawczego jąć się powinno państwo w postaci swej szkoły, oraz społeczeństwo w postaci takich potężnych czynników, kształcących życie, jak publicystyka, nauka, sztuka i prasa. Połączone działanie tych czynników, zdolne przetworzyć treść całego życia społecznego, potrafi uzdolnić nasz naród do świadomej. celowej i skutecznej walki, o jeden z najważniejszych warunków naszej przyszłej pomyślności.

Stanisław Jasiński

„Były i będą nasze"

Nakładem Wydawnictwa Zachodniego ukazała się w sprzedaży książka p. t. „Były i będą nasze" pióra znanego literata i publicysty, Tadeusza Kraszewskiego. Jest to zbiór pogadanek o najistotniejszych zagadnieniach Ziem Odzyskanych, zapełniających dotkliwą lukę w tej dziedzinie. Dotychczas bowiem społeczeństwo polskie, a szczególnie młodzież szkolna odczuwała brak rozwiązania problemów zachodnich w przystępnej formie. Szereg poważnych prac naukowych siłą rzeczy nie może odegrać takiej roli. Rozrzucone w prasie polskiej sporadyczne felietony, szkice i reportaże o Ziemiach Odzyskanych są zjawiskiem przemijającym i krótkotrwałym. Książka „Były i będą nasze", przeznaczona dla jak najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, stanie się trwałym atutem w naszej akcji propagandowej i oświatowej, nietylko na terenie Ziem Odzyskanych, ale na terenie całego kraju. Budzi ona nietylko żywe zainteresowanie do tych ważnych problemów, ale także budzi w duszy każdego czytelnika miłość do ziem dotychczas nieznanych, do krain zapomnianych i wydartych nam przez wroga. Książka „Były i będą nasze" powinna znaleźć się w każdym domu polskim, w ręku każdego dziecka polskiego. Opierając się na podłożu historycznym i na szkicu naszych prac na przyszłość stwarza ona mocną wiarę i przekonanie, że Ziemie Odzyskane będą nasze zawsze, że muszą być zawsze nasze, jeżeli chcemy pokoju świata i szczęścia naszego narodu.

W Nowogardzie Pomorskim

Na Zjeździe powiatowym uchwalono urządzić dożynki na zakończenie pierwszych żniw, wypracowanych od siewu do zbiórki plonów twardymi rękoma chłopa. Zbieramy plony wy łącznie naszej pracy. Ciężka i mozolna to była praca chłopa polskiego na Ziemiach Odzyskanych i co gorsza mało owocna. Bo tak, jak na całym Pomorzu Zachodnim, klęska myszy dotknęła i nasz powiat bardzo dotkliwie. Nic dziwnego, że w przyśpiewkach dożynkowych przewijał się żal do władz o słabą akcję walki z gryzoniami. Legenda o Popielu staje się widomym znakiem na ziemiach lechickich Pomorza Zachodniego. Twarda natura chłopska nie zraża się tym. Bo gdy żołnierz wyrąbywał granice polski, chłop polski zaorywał je. Ten cel utrzymania polskości na tych ziemiach dodaje nam chęci do dalszej, choć bardzo ciężkiej pracy.

Dożynki zaprojektowane na zjeździe, omówione na konferencji powiatowej w dniu 11.8 1946 r. odbyły się w dniu 8 września w Nowogardzie. Dożynki (przy pięknej pogodzie) były manifestacją całego Ruchu Ludowego w naszym powiecie. Już od rana zbiera się młodzież wiciowa w swoim lokalu, zbierają się ojcowie nasi, będący członkami P. S. L., jak S. L. i S. Ch., ażeby wspólnie całym korowodem dożynkowym z wieńcami i chlebem udać się do świątyni i podziękować Najwyższemu za chlebodajne dary. Warczą traktory, idą brony i siewniki, idą żniwiarki i kosiarze, jadą fury ze zbożem, idzie młodzież z wieńcami i chlebem.

Po nabożeństwie w tym samym porządku idzie korowód ulicami miasta, którego spalone domy świecą grozą swymi oczodolami, przypominają nam najdroższą każdemu Polakowi Warszawę. I w dniu święta żniwnego dzieląc się symbolicznie chlebem. „Wici" urządziły zbiórkę uliczną na odbudowę Warszawy. Defiluje korowód, biją brawa Wiciarzom i Harcerzom, bo oni tylko wraz z nami udział w nim wzięli, manifestując swoją przyjaźń z młodzieżą wiciowa. Ustawiamy się w półkole na wielkim placu. Wita przybyłych na święto żniwne przedstawicieli władz i zebranych gości kol. Konkolewski. Poczem następuje śpiew dożynkowy przez chór Koła z Maszewa. Koła młodzieży składają wieńce.

Koleżanka Sadłówna wręczając chleb przemawia: dzielcie ten chleb sprawiedliwie, by wszyscy go mieli do syta". Rozpłynęła się pieśń, Błogosławiona dobroć człowieka". Potym przemawia prezes Zw. S. Chł. ob. Zaręba o znaczeniu święta żniwnego i udziale chłopa przy zagospodarowaniu powiatu Nowogard, poczym zostały wręczone dyplomy za pracę w akcji żniwnej.

Na zakończenie tej uroczystości odbyła się wieczorem zabawa taneczna, która prócz zadowolenia młodzieży przyniosła nam trochę gotówki na realizację dalszego planu pracy, t. j. organizację kursu społeczno-oświatowego.

Stanisław Pękala

Dajemy sobie radę

Wiosną bieżącego roku staraniem dawnych członków wznowiło swą działalność Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Szczawinie k. Gostynina. Na członków zarządu powołani zostali starzy przedwojenni wiciarze. I tak prezesem koła został kol. Tadeusz Osmolak, nadzwyczaj zdolny i ofiarny działacz ludowy, wiceprezeska Stefa Piotrowska, skarbniczką Halszka Okrasków na, obie wypróbowane działaczki ruchu młodzieżowego, cieszące się wielką sympatią koleżanek (nie mówiąc już o kolegach).

Zarząd nie szczędził trudu dla objęcia działalnością Koła wszystkiej młodzieży ze wsi. Rezultaty nie kazały długo na siebie czekać. Dziś koło liczy już ponad 50 członków.

Z rozmaitych imprez, urządzanych przez koło, uzyskaliśmy znaczne zyski, z których część ofiarowaliśmy na cele miejscowego kościoła, na powiatowy sztandar ludowy, na PCK itp.

Prenumerujemy kilka czasopism. Czytelnię i bibliotekę prowadzi troskliwie kol. St. Niewiadomski.

Pod kierunkiem miejscowego agronoma pracuje przy kole zespół Przysposobienia Rolniczego. Żywą i niezmiernie pożyteczną działalność rozwija sekcja teatralna pod przewodnictwem Marysi Machalanki i chór śpiewaczy, kierowany przez H. Piotrowską i B. Zdanowskiego. — Odbywamy częste wycieczki krajoznawcze i rozrywkowe.

Po wieczornej rosie płyną nasze ludowe i wiciowe piosenki, od naszej drogiej ziemi mazurskiej — której nie zdołał zniemczyć wróg — aż „do niebieskich pował"

Chcemy nadmienić, że w akcji odgruzowania Warszawy — organizowanej przez „Wici" — brali udział również i członkowie naszego koła. Nie uchylamy się nigdy od pracy, gdy idzie o odbudowę kraju; — zresztą realizujemy ją co dzień w zwykłym, codziennym trudzie.

Leon Delikatny
(członek koła)

CZESŁAW PONIECKI 28

Taką była nasza wieś

Niestety — mimo wielkiego entuzjazmu, brawury i męstwa, 2-ga Dywizja AK do Warszawy nie doszła. Nad Pilicą, piechota niemiecka wsparta czołgami, artylerią i samolotami stworzyła zaporę niedoprzebycia. Po kilku dniach ciężkiej walki — musiano z marszu na Warszawę zrezygnować i cofnąć się z powrotem do lasów świętokrzyskich.

Oddział Szczytniaka aż do zdemobilizowania 2-giej dywizji, do końca listopada 1944 r. działał w jej ramach. Brał udział we wszystkich walkach stoczonych przez 1 batalion 2 pułku piechoty. Chłopcy nasi brali udział w sławnym uderzeniu na Dziebałtów i w ciężkich walkach pod Miedzieżą. Podczas obławy pod Radkowem i Bałkowem nasi chłopcy zdali chlubny egzamin w regularnej walce. W obławie pod Przygodowem oddział Szczytniaka w porę powiadomił dowództwo dywizji o zbliżającej się tyralierze niemieckiej i pierwszy przyjął walkę w której został ranny ppor. Szarotka. Z zajmowanej placówki wycofali się dopiero na rozkaz, poczem niezwłocznie wsparli kompanię Jurków, na którą Niemcy przypuścili gwałtowne uderzenie.

W największej obławie pod Chołowem zginął st. strzelec Wicher. W piekielnym ogniu Bergmanów, granatników i moździerzy linia obronna Dzików zaczęła się załamywać — zabrakło im amunicji. Oddział Szczytniaka otrzymał rozkaz wsparcia załamującej się kompanii. Za walkę podczas obławy pod Chołowem wszyscy żołnierze Szczytniaka zostali odznaczeni Krzyżami Walecznych.

* * *

By nawiązać łączność z mobilizującymi się oddziałami B.Ch. w powiecie opatowskim, które również wybierały się do Warszawy — w początkach sierpnia, konny patrol z oddziału Szczytniaka przedostał się przez linię frontu. Ponieważ reszta oddziału pozostała po stronie niemieckiej, po wykonaniu swego zadania chłopcy ponownie przedarli się przez front i powrócili do swego oddziału.

* * *

Rzucam na światło dzienne garść wspomnień, o tym jak walczył, myślał i czuł żołnierz Batalionów Chłopskich, by wykazać, że w okresie Powstania Warszawskiego — wieś polska nie tylko duchowo łączyła się z walczącą Stolicą, ale usiłowała jej przyjść z pomocą.

ZIELONY KRZYŻ

Na wojnie — wiadomo świszczą kule, nie każda zabija, ale i nie każda przechodzi nad głową żołnierza obojętnie. Są ofiary — jedni giną na zawsze, a inni odnoszą tylko rany. Nawet w regularnej armii z rannymi jest wiele kłopotu, by z pola walki odesłać ich do szpitala. W partyzantce ten problem był o wiele trudniejszy, gdyż odesłać rannego partyzanta do szpitala w mieście, znaczyło w praktyce tyle, co oddać go w ręce niemieckich zbirów hitlerowskich. To też nieomal że wszyscy ranni partyzanci leczyli się z konieczności w chałupach chłopskich.

Ludowy Związek Kobiet, miał w Brynicy swą sekcję Zielonego Krzyża, która niosła pomoc sanitarną wszystkim rannym żołnierzom — bez względu na to, do jakiej organizacji bojowej on należał. Trzeba powiedzieć, że jak na owe czasy, apteczka Zielonego Krzyża w Brynicy była stosunkowo dobrze zaopatrzoną w najniezbędniejsze lekarstwa i opatrunki. Nie pamiętam dokładnie ilu rannych leczyło się w Brynicy — przez cały okres okupacji, było ich chyba ponad 20-tu, ale nie o liczbę rannych mi idzie, ani też oto, jakie drobiazgi znajdowały siy w apteczce. Pragnę to zagadnienie naświetlić od innej strony.

Warto w tym miejscu dodać, że zabiegi chirurgiczne i pomocy lekarskiej, rannym partyzantom udzielał bezinteresownie Dr. Marek z Piekoszowa. Stary „brodacz" stał się podziemnym lekarzem, proszony i nieproszony zaglądał do wszystkich rannych w okolicy partyzantów i oddał na tym odcinku ogromne usługi.

* * *

U Antka Zapały leżał ranny w nogę, nie wiem, jak się on nazywał, ani też nie pamiętam do jakiego oddziału ten chłopak należał. Rana nie była groźną, ale na poprzedniej melinie poważnie zaniedbana — groziły komplikacje. Pod czułą opieką naszych kobiet z Zielonego Krzyża, chłopak szybko przyszedł do zdrowia.

(c. d. n.)

M. SZMIGULAN

Na Dolnym Śląsku

W kolebce prasłowiańskiej kultury, na prastarych piastowskich ziemiach, w które wiekami wsiąkała krew, pot i łzy bezlitośnie niszczonych plemion polskich zapłonęły „Wici" jak dawniej. Jak kiedyś wzywały one na bój tak dziś wołają na pracę. Pierwsi wiciarze na Dolnym Śląsku to żniwiarze przybyli latem 1945 r. z woj. centralnych, a następnie repatrianci z ZSRR. W początkach siedzibą województwa była Lignica. Z chwilą utworzenia Dolnośląskiego województwa z siedzibą Wrocław — grupa inicjatorów łącznie z siedzibą przenosi się do Wrocławia i zaczęła pracować pod nazwą Dolnośląski Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici". Praca początkowo miała dobre i złe strony. Dobre to fakt, że organizacja zaczęła żyć i działać robiąc dość dobre postępy, złe było to, że ludzie nie znali się, stąd w szeregi wiciowe wkradły się w pierwszych początkach elementy nie wiciowe, szabrownicze i destrukcyjne, przez które organizacja miała poważny kłopot.

Pierwszy statutowy Zjazd Delegatów odbył się w grudniu 1945 r. przy udziale 30 delegatów uprawnionych. W lipcu na II Walnym Zjeździe Delegatów było już 150 uprawnionych delegatów i 250 biorących udział bez decydującego głosu. Warto wspomnieć o dużych zasługach, na jakie zasłużyli sobie kol. St. Bańczyk i ś. p. Bolesław Ścibiorek kładąc pierwsze zręby pod „Wici" Dolnośląskie.

Województwo dolnośląskie jest po Poznańskim jednym z największych w Polsce (33 powiaty).

W pracy organizacyjnej nie ma odpowiedniego zgrania. Niejednokrotnie w jednej wsi są reprezentowane elementy całej przedwrześniowej Polski. Najpracowitszy element to Małopolska, Rzeszów, Kraków, Lwów, Tarnopol, Poznań, Łódź i Kielce, prócz dużego wyrobienia społecznego mają jedną wadę — materializm. Najostrożniejsi, nieufni są ludzie z woj. północno-wschodnich tzn. zza Bugu. Ale jeśli się podejmą czegoś to wykonują ku pełnemu zadowoleniu. Wspólny cel zagospodarowania tych ziem i straż kresowych granic, zaciera ślady dzielnicowości.

W tej chwili dolnośląski Zw. M. W. „Wici" dotarł do każdego powiatu. W niektórych powiatach jak Bystrzyca, Jawor, Kładzko, Oleśnica organizacja osiągnęła swój poziom. W ośmiu powiatach odbyły się statutowe zjazdy delegatów. W piętnastu działają tymczasowe zarządy wyłonione na konferencjach działaczy wiciowych, a w dziesięciu działają upoważnione w celu organizowania kół zespoły wiciowe. Dolnośląskie „Wici" przekroczyły liczbę 220 kół, w których zorganizowanych jest 7 tys. młodzieży chłopskiej. Domów ludowych na terenie naszego wojew. jest spora liczba. Prawie każda wieś ma swój dom ludowy. Gdzie są koła „Wici" domy te są utrzymywane na poziomie i odpowiednio wykorzystywane. Gdzie nie ma kół, domy świecą pustką i martwotą. W 50 domach ludowych gospodarzami są wiciowe koła — w innych miejscowościach korzystają z praw gościnności szkół, gromady, ZSCH, czy też innej organizacji. Świetlice prowadzi każde koło. Ale praca i rezultat bywa różny, zależnie od członków i ich wyrobienia. Są w nich czytelnie — urządza się przedstawienia, imprezy i t. d. Najczęściej urządzane są zabawy. Wysiłek mały, zysk poważny. Młodzież powoli zaczyna rozumieć, że same zabawy nie wystarczą, to też prócz podnoszenia ich na coraz wyższy poziom towarzyski i urozmaicenia śpiewem i artystycznymi pokazami — za fundusze zebrane organizuje się treściwą pracę. Przodował w początkach pow. Wałbrzych. Obecnie prym wiodą: Bystrzyca, Jawor, Oleśnica. Wałbrzych urządzał dożynki w skali powiatowej. Chciano byśmy występowali pośród innych instytucyj. My oczywiście samodzielnie — a conajmniej w roli współgospodarzy. Jednak w każdym powiecie Związki Sąsiedzkie, koła, nie rzadko razem ze Samopomocą Chł. dożynki urządzały Zajęcia świetlicowe, występy publiczne bardzo mocno zespalają młodzież wiciową.

Źle przedstawia się sprawa z książką polską. Na Dolnym Śląsku jej nie było. Przywieźli ją ze sobą repatrianci i osiedleńcy — lecz w znikomej ilości. Walczący z ogromnymi trudnościami osadnik, nie może sobie dziś pozwolić na bardzo drogą stosunkowo książkę. Za dochody uzyskane z imprez niektóre koła już sprawiły sobie biblioteki. Z kursami bywa różnie. Najczęściej obsługujemy kursy urządzane przez Zw. Spółdzielcze, Zw. Sam. Chł. i Zarząd Główny „Wici". W skali wojewódzkiej urządziliśmy 10-dniowy kurs organizacyjny w marcu. Prócz tego stosujemy metodę częstych a krótkich odpraw, konferencyj i zebrań po powiatach. Na kursy poważniejsze nie stać nas jeszcze, a instytucje związane ze wsią nie rozumieją naszych intencyj i z pomocą nie przychodzą.

Po konferencji, kursie i odprawie wychodzą jednak ludzie silniejsi i w terenie wybijają się dużą bystrością umysłu, równowagą i zaciętością w pracy.

Braliśmy udział 1 maja, w święcie pracy i w dniu 9 maja w święcie zwycięstwa. „Wici" witane były owacyjnie przez tłumy publiczności.

„Wici" przyczyniły się głównie do organizacji Przysposobienia Rolniczego. Powiatowe związki zgłosiły ze swoich kół zespoły PR. Niezależnie od tego główny nacisk kładziemy na rozpowszechnienie spółdzielczości. Pokaźna gromada zapisała się na kursy i szkoły spółdzielcze, wiele już pracuje zawodowo.

Prowadzimy W. F. oraz Wydział Koleżanek. Lecz tu osiągnięcia są mniejsze narazie. Zadawalająco pracujemy z organizacjami młodzieżowymi, inspektorami szkolnymi i nauczycielstwem.

Istnieje konieczność zacieśnienia współpracy ze Z. S. Ch., która kuleje nie z naszej winy.

Z inicjatywy „Wici" została utworzona Woj. Rada Społeczna Spółdz. Osadn. Parcelacyjnego, której prezesem został kol. Baran prezes woj. Zarz. „Wici". W dziele osadnictwa i zagospodarowania Ziem Odzyskanych wnieśliśmy poważny dorobek przez pomoc w osiedlaniu, organizowaniu spółdz. osadn. parcel. przez udział w akcji siewnej i żniwnej.

Nie wspominamy już codziennego trudu pioniera — wiciarza, orzącego ziemię.

Prócz tego „Wici" są inicjatorami Ch. T. P. D., Uniwersyt. Ludowych, których będzie już kilka na terenie naszego wojew. Tow. Burs i Styp. Zamierzenia na przyszłość nie są nie do osiągnięcia. Są nimi: Uporządkowanie całkowite stanu organizacyjnego, Walne zjazdy statutowe, rozbudowanie sieci kół, wychowanie nowych kadr i działaczy kursy ideowe, organizacyjne, specjalne, zakładanie bibliotek, upowszechnienie sportu. Zapełnić wiciarzami Uniwersytety — wciągać udział w organizowaniu spółdzielni — dbać o moralne prowadzenie się młodzieży, pomóc młodzieży uczącej się w średnich i wyższych zakładach naukowych, pomóc w organizacji szkół rolniczych — oto dalsze obowiązki.

Na terenie ziem odzyskanych pracy jest jeszcze moc. Czekają zniszczone wsie i miasta na odbudowę, fabryki i zakłady na techników i inżynierów. Czeka na fachowców spółdzielczość i rolnictwo. Polska zrodziła się we krwi, musi wzrosnąć w pracy.

JACEK M. ORLIK

Śląscy górnicy

Czarne pyłem węgla nasze śląskie twarze.
Nie znamy co słońce, jego promień jasny!
Ryjemy głęboko w ziemi korytarze,
Obce nam lata, jesienie i wiosny...
Nie wiemy, jak szumią latem bujne zboża
Za nami, przed nami czarne węgla złoża.

Od dziecka z oskardem ciękim w twardej dłoni —
Głąboko pod ziemią płyną znojne lata — — —
Codziennie pot ścieka ze zbrudzonych skroni
I serce od pracy, jak żagiel kołata.
Z ciemnych korytarzy kiedyż przyjdzie zmiana?
Za nami, przed nami, czarna węgla ściana...

Tam u was na górze może słońce świeci,
Może deszcz ulewny, burza piorunowa...
U nas jednakowo blado lampka świeci,
I gaz złowrogi po norach się chowa.
I w lewo, i w prawo śmierć wciąż na nas czeka —
Wybuchnie, zasypie... ot, dola górnika...

Świder, oskard, lampka... i wózek na szynach...
Tam huk dynamitu, gdzieś jęk zgniecionego...
— Cicho! Co tam dużo! Zabierać stąd syna!
Na górę go windą! Co tam o jednego!
Pogrzeb tam na górze mu zrobimy godny,
...A jutro już pracę znajdzie inny głodny...

Choć nikt nas pod ziemią nie widzi, nie słyszy,
Jak codzień się piersią wcinamy w czerń skały —
Tysiąc fabryk Polski nami codzień dyszy —
Mozoł naszych ramion, dla Ojczyzny Chwały!
...Tam gdzieś Gdynia na płód naszych dłoni czeka,
Dalej do kopalni! Czas prędko ucieka!

1935

„Łużycom wolność!"

Duże zainteresowanie obudziła w ostatnim czasie sprawa Łużyc, najmniejszego narodu słowiańskiego, słowiańskiej wyspy w morzu germańskim, która mimo bijących w nie fal wynaradawiającego ucisku przetrwała do naszych czasów. Łużyce chcą się wyzwolić obecnie spod panowania niemieckiego, czy to jako samodzielne państewko, czy w połączeniu z Czechami lub z Polską. Zabiegi działaczy łużyckich znajdują współczujące zrozumienie szczególnie wśród narodów słowiańskich. Społeczeństwo polskie z sympatią patrzy na bratni naród Serbów Łużyckich, do którego geograficznie zbliżyła nas teraz granica na Odrze. Sympatia ta jednak nie ma mocnego oparcia w bliższej znajomości Łużyc: ich życia, ich dziejów, ich historycznych związków z Polską. Braki te wypełni znakomicie 80-stronicowa książka pt. „Łużycom wolność!" Jest to praca zbiorowa, której poszczególne rozdziały oświetlają wszechstronnie problem łużycki. Opracowania te wyszły spod piór zarówno wybitnych uczonych, jak prof. dr. J. Kostrzewski, prof. dr. B. Stelmachowska, znanych działaczy prołużyckich w Polsce: red. T. Powidzkiego (który zredagował też całość i zaopatrzył zbiorową pracę wstępem). A. Matyniaka, P. Dudzika, wreszcie młodego uczonego łużyckiego A. Nawki. Wydana b. starannie, z ilustracjami, w barwnej obwolucie, skomponowanej przez art. - mal. A. Muellera, nakładem „Wydawnictwa Zachodniego" w Poznaniu książka stanowi cenny wkład do skromnej dotychczas u nas literatury prołużyckiej.

Praca instruktora Osadnictwa Spółdzielczo—Parcelacyjnego

na Ziemiach Odzyskanych

Po zorientowaniu się w całokształcie sprawy i nawiązaniu koniecznych kontaktów z odpowiednimi władzami wybrałem się w teren.

Byłem w czterech powiatach: Strzelin, Oleśnica, Wrocław i Korzuchów. Przede wszystkim chciałem, by jaknajprędzej powołano powiatowe Rady Społ. O. S. P., bez których praca na Ziemiach Odzyskanych w dziedzinie osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego jest ciężka z tej racji, że nie ma powiatowych instruktorów, a dwóch inspektorów wojewódzkich nie jest w stanie opanować w krótkim czasie terenu Potrzebny jest jakikolwiek aparat, by można należycie objąć kontrolą i opieką wszystkie spółdzielnie parc.-osadn. i grupy. W tym starałem się nawiązać kontakt z odpowiednimi organizacjami w terenie w wyniku czego powołano w w/w powiatach Pow. Rady O. S. P.

Ponadto starałem się dotrzeć do poszczególnych spółdzielni parc.-osadn., czy też grup, by się zorientować w jakich warunkach one się znajdują. Napotkałem tutaj na duże trudności przede wszystkim dlatego, że brak odpowiedniego środka lokomocji i nie ma prawie żadnych danych statystycznych odnośnie rozlokowania spółdzielni Osad.-Parc., czy grup osadn. w terenie. Często bywa tak, że jakaś spółdzielnia, czy grupa istnieje już od kilku miesięcy i żadne władze w danym powiecie o tym nie wiedzą, jak np. Spółdzielnia w Pięknej Wodzie powiat Wrocław, która istnieje już dwa miesiące i nikt do tego czasu o niej nie wiedział. Przykładów takich można by podać więcej. Jeśli są jakieś dane w poszczególnych urzędach, co do rozlokowania spółdzielni — są one zwykle fałszywe i nie odpowiadają temu, co jest w terenie, np. w powiecie Oleśnica na 16 spółdzielni zarejestrowanych w starostwie istnieje w rzeczywistości 7. Zdarza się też tak, że w ostatnim czasie zmieniono nazwę miejscowości i z tego powodu trudno jest trafić do danej spółdzielni.

W końcu jednak odwiedziłem następujące spółdzielnie i grupy.

1) Baratów — gmina Żuraw — pow. Wrocław.
2) Ludowa — gmina Zielenice, pow. Strzelin.
3) Ludwików — gmina Mała Oleśniczka, pow. Oleśnica.
4) Naczysłów — gmina Oleśniczka, pow. Oleśnica.

Z wyżej wymienionych tylko pierwsza jest spółdzielnią. Zbadałem dokładnie inwentrz, stan zabudowań, stan liczebny rodzin, oraz ich warunki życiowe. Stan tych spółdzielni, czy grup jest pod każdym względem opłakany. Brak przede wszystkim inwentarza żywego, a więc krów i siły pociągowej. Zabudowania i mieszkania są zupełnie zniszczone. Nie ma okien, a nawet i drzwi. Ludzie śpią na zwykłych „pryczach" zbitych ze starych desek. Zaczynają się szerzyć choroby, jak np. w Ludwikowie choruje czworo dzieci na oczy i kilku starszych, którzy leżą w łóżkach zupełnie wynędzniali. Nędzy tej możnaby choć w części zaradzić przez odpowiednią organizację, której jak dotychczas zupełnie brak. Spółdzielniami ani grupami osadniczymi nikt się nie opiekuje. Stwierdziłem np. będąc w Naczysłowie, pow. Oleśnica, że grupa osadnicza, która tam się osiedliła na majątku w zabudowaniach zniszczonych mogłaby z powodzeniem być rozmieszczona w pobliskich gospodarstwach indywidualnych, gdyż jest dużo takich gospodarstw, które liczą od 20—30 ha i mają odpowiednio duże zabudowania, a zamieszkiwane są przez pojedyńcze rodziny. W sprawie tej po porozumieniu się z Woj. Radą O. S. P. zwróciliśmy się pisemnie do Woj. Wydz. Osiedleńczego. Równocześnie na mój wniosek Prezydium Woj. Rady Społ. O. S. P. zwróciło się do tegoż urzędu z interwencją o przydzielenie inwentarza żywego dla spółdzielni w Baratowie, gdzie na 10 rodzin nie ma ani jednej krowy. Wiele czasu zabiera załatwianie tych podań, gdyż władze administracyjne załatwiają opieszale te sprawy. Stwierdziłem np., że urzędnicy P. U. R-u w pow. Oleśnica w czasie swoich czynności w Naczysłowie, gdzie byli w sprawie osadzenia członków w grupy na poszczególnych indywidualnych gospodarstwach zamiast wykonać to, spędzali czas na piciu u tych osadników, u których możnaby było rozmieścić po kilka rodzin w/w grupy i w końcu odjechali bez załatwienia tej sprawy. Mam w tej sprawie oświadczenie pisemne z podpisami.

Stwierdziłem również, że Zarząd Nieruchomości przed objęciem majątku przez spółdzielnię, czy grupę zabiera cały inwentarz żywy i prawie wszystkie maszyny rolnicze, jak np. w Baratowie zabrano już po objęciu przez spółdzielnię majątku — młocarnię. W konsekwencji tego spółdzielnia nie posiada żadnej młocarni. Bywa natomiast tak, że na majątkach administrowanych przez Zarząd Nieruchomości jest po kilka sztuk danych maszyn, które stoją bezczynnie.

Stwierdziłem wśród członków spółdzielni i grup osadniczych duże rozczarowanie. Wszyscy byli przygotowani, że zastaną tutaj o wiele lepsze warunki. Wielu z nich w konsekwencji tego wróciło z powrotem. Ogólnie jednak widać u tych ludzi wolę a nawet upór pozostania za wszelką cenę na zajętych przez siebie placówkach.

Nadmieniam, że w Woj. Wydziale Osiedl. brak w ogóle danych odnośnie rozlokowania spółdzielni, czy grup osadniczych. Na interwencje woj. Rady O. S. P. przeprowadza się dopiero spisy w powiatach przez referaty osiedleńcze.

Nie mogłem dotrzeć do wszystkich spółdzielni czy grup, gdyż nie rozporządzam żadnym środkiem lokomocji a spółdzielnie i grupy są rozlokowane przeważnie daleko od ośrodków zamieszkałych.

Jan Kołodziej

„Na szczyt"

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" wydał obrazek spółdzielczy, nadający się do inscenizacji pt. „Na szczyt", napisany przez *Weronikę Wilbik-Jagusztynową.*

Przedwojenna literatura spółdzielcza była dość bogata i urozmaicona. Niestety tak jak na innych odcinkach tak i w tej dziedzinie niszczycielska okupacja niemiecka, oraz działania wojenne dorobek ten nieomal całkowicie zniszczyły. Powstała więc duża luka, która w sposób gwałtowny domagała się wypełnienia. Z tych też względów wspomniany utwór należy powitać serdecznie i z uznaniem.

Na przestrzeni całych dziejów ludzkości toczy się walka o lepszy stopień bytowania materialnego jak i o wysoki poziom kultury duchowej, umysłowej, czy kultury serc. Różnie w różnych czasach rozgrywała się ta walka, lecz jej sens istotny pozostał ten sam.

Zaborcy i grabieżcy, wyzyskiwaczowi i kapitaliście zostaje przeciwstawiony człowiek — twórca, który wprzęga w bratnim współdziałaniu z innymi swą pracę w ogniwo wysiłków gólnoludzkich, zmierzających ku lepszemu jutru najszerszych warstw społecznych całej ludzkości.

Egoistycznie pojmowanemu szczęściu własnemu, dla osiągnięcia którego w sposób brutalny niszczone i deptane było dobro i praca innych ludzi, zostaje przeciwstawione dobro i szczęście powszechne, całej gromady ludzkiej.

Ideę tę reprezentować i rozszerzać poczęły ruchy demokratyczne, ideę tę w czynnym wyznawaniu urzeczywistnia i spółdzielczości, będąc sama w życiu codziennym na wszystkich jego odcinkach krzewicielką zasad demokracji społecznej, kulturalnej i gospodarczej.

We wspomnianym utworze, autorka wydobywa właśnie tę ideę społeczną spółdzielczości i wykazuje momenty walki między człowiekiem - grabieżcą, a człowiekiem — twórcą, między zaciętą walką o byt z myślą tylko o sobie, a zgodnym współdziałaniem i współpracą każdego dla wszystkich i wszystkich dla każdego.

W poetyckich strofach tego utworu toczy się walka między demokratycznym światopoglądem wynikającym z żądzy panowania i ucisku, wyzysku i gwałtu.

W czasach jakie przeżywamy, po najpotworniejszym barbarzyństwie ostatniej wojny i okupacji niemieckiej, w czasach, gdy godność ludzka, życie człowieka, sprawiedliwość, ład i praworządność zostały tak zdeptane i poniżone obraz sceniczny Weroniki Wilbik - Jagusztynowej p. t. „Na szczyt" wnosi ożywczy strumień, wskazujący na źródła odrodzenia się ludzkości.

Wiara w dobre pierwiastki duszy ludzkiej, wiara w słuszność idei powszechnej sprawiedliwości sprawia, że utwór swój autorka kończy wizją zwycięstwa idei spółdzielczej, która wiedzie ludzkość na szczyt człowieczeństwa.

ZMWRP „Wici" w swych zasadach i dążnościach ideologicznych powiązany jest ściśle z ruchem spółdzielczym, nic więc dziwnego, że wydał wspomniany utwór, aby go szeroko rozprowadzić wśród swych członków i wśród całej młodzieży chłopskiej. Utwór ten posiada głęboki sens tych wszystkich wartości i pierwiastków, którym służy każdy, komu nie walka, przemoc, grabież i przywilej, ale zgodne współdziałanie i współpraca, dobro, piękno i prawda leżą na sercu.

Gorąco polecając ten utwór, wierzymy, że znajdzie się on w każdym kole Młodzieży Wiejskiej, w każdym ośrodku idei wiciowej i idei spółdzielczej.

(J. S.)

Na drugim krańcu

Na Sokołowskim Podlasiu

Na sokołowskim Podlasiu jest ciężka atmosfera na każdą społeczną pracę.

Na Podlasiu taki lud, który wiele przeszedł, wiele prześladowań przecierpiał i jest nieufny — byle komu i byle czemu wierzyć nie chce.

Ale kiedy już się przywiąże do jakieś dobrej sprawy, to szkoda gadać, da się za nią zarąbać, ale się jej nie zaprze.

Ziemia sokołowskiego podlasia, gdzie była sławna Treblinka, wiele przecierpiała podczas okupacji. Po okupacji młodzież we wsi Justynowie wskrzesiła Wici. Działalność K. M. W. w tej wsi miała już trzydziestoletnią tradycję. Ci, którzy dziś tam należą do Wici słyszeli o nich tylko od swych matek, które kiedyś przed wojną były wiciarkami.

Opowiadania te, w czasach koszmarnej okupacji, w sercach dzieci, które najbardziej są czułe na ludzką krzywdę, urastały do jakieś mitycznej legendy.

Zatęskniły dzieci za tem pięknym światem, o jaki walczyły „Wici", i jaki „Wici" realizowały.

To też kiedy okupacja minęła, dzieci, które stały się już młodzieżą, zapragnęły mieć u siebie te „Wici". Starsi pomogli, a młodzi uroczyście zabrali się do dzieła.

Najprzód uczcili pamięć zamordowanych przez Niemców, potym uczcili dawną pracę i walkę swych rodziców, organizując Trzydziestolecie istnienia Koła Mł. Wiej. „Wici" w Justynowie, a potym już wzięli się do codziennej pracy.

Za Justynowem poszła sąsiednia wieś Czerwonka.

Długi czas na terenie całego powiatu były tylko te dwie „oazy wiciowe". Działalność ich nie podobała się niektórym osobom, zdobyli sobie jednak swą pracą serca społeczeństwa.

Powstawało więcej kół. A kiedy było ich sześć, w czerwcu zwołali Zjazd. Wybrali zarząd powiatowy..

Po Zjeździe przybywało Kół więcej. To też w okresie pożniwnym, po ciężkiej pracy fizycznej i w kołach, uroczyście obchodzono święta żniwne.

Najprzód koło Justynowskie — 4-go sierpnia.

Tłumy ludzi tak głęboko przejęły się uroczystością, że nie rozproszyły się nawet wtedy, gdy podczas obrzędu tuż obok zawrzała walka milicji U. B. z bandytami.

A gdy walka przeniosła się na lasy, z trybuny padły słowa, że tylko metody, obyczaje, oraz taka praca, jaką prowadzą młodzi pod sztandarami Wici, ugruntują w Polsce demokrację na długo, na zawsze.

Młode Justynowianki swem śpiewaniem wzruszyły tłumy — owładnęła wszystkich tu zebranych wiara w lepsze jutro, wiara w wspólny wysiłek gromadny, i siłę do gromadnego działania.

Za trzy tygodnie 25-go sierpnia, odbyły się powiatowe dożynki w Czerwonce. Brały tu udział wszystkie koła wiciowe w powiecie, działacze ludowi, przedstawiciele władz oraz, kilka tysięcy ludzi.

Co ściągnęło tysiące ludzi z powiatu i delegacje z miasta. To po drodze już mówiono że idą do wiciarzy aby się pokrzepić. „Oni tak umią człowiaka wzmocnić w siłę i wiarę, że koniecznie tam trzeba iść".

Nie zawiodły się tysiączne rzesze chłopów. Obrzęd dożynkowy w Czerwonce miał tak wysoką nutę i treść, że do zachodu słońca ludzie słuchali przemówień, pieśni i inscenizacji w głębokiem skupieniu.

W pieśniach i inscenizacjach stale przebijała wiara w społeczny wysiłek wsi. Rozwidniła się ludziom droga do Sprawiedliwej Polski Ludowej. W przyśpiewkach wyraziła młodzież wielkie przywiązanie do swej organizacji, i swych władz. Śpiewano o tym, że Wici nie są jakąś sezonową organizacją i wzywno swe władze aby nie uległy jakimś sezonowym modom.

Dekoracje i hasła wykonano tak pięknie, że teren obrzędu zapachniał chłopskim polem. Pieśni i inscenizacje odzwierciadliły cały trud i pracę rolnika. Całe życie wsi wesołe i smutne, tragiczne i spokojne, jak to w wsiowem życiu bywa. Nawet dzieci z Nowizny Wiciowej zadziwiły tysiączne rzesze ludzi swymi występami.

Podlaski lud wsiowy wzmocnił się w siłę i wiarę, skrzepiły się masy chłopskie w sobie, zrozumiały, że nie są byle czym.

Pod koniec obrzędu aresztowano przedstawiciela Wojew. ZMW z Warszawy, którego jednak po kliku godzinach zwolniono.

Z obrzędu wracali jednak ludzie pokrzepieni. Przeżyli w tym dniu wiele. Po tylu latach okupacji, po długiej litanii koszmarnych dni przygnębienia, zahukany podlaski chłop, otrząsnął się z przygnębienia i lęku. Nabrał wiary i pewności siebie, przybrał mocną postawę wobec życia i trudu.

Nawet ludziom z miasta podobało się chłopskie świętowanie To też na ostatnich dożynkach sąsiedzkich w Sterdyni 8.IX. nastąpiło tak upragnione przez niektórych polityków zjednoczenie. Tylko nieco w innej formie. Politykom zależy na zjednoczeniu polityków, a tu się zjednoczył naród.

Występowało tu 12 kół wiciowych z gminy, obecne były delegacje wiciowe z innych gmin powiatu, ludowcy i liczne rzesze rolników, a obok nich ludność z dwu miast Sterdyni i Sokołowa Przybyły na chłopskie święto długie kolumny dziatwy szkolnej, oddziały harcerstwa, młodzieży gimnazjalnej, straży pożarnych, robotnicy i inteligencja. Obok pochodu zaś, na pięknych koniach banderia ze Związku Chodowców Koni, manifestowała w ten sposób na święcie chłopskim swój dorobek.

Uroczystości rozpoczęto oddaniem hołdu poległym w walce z niemcami. Orkiestra odegrała marsz żałobny.

Do łez wzruszyły zgromadzone tu matki, wiciarki z Czerwonki, śpiewając na centarzu pieśń o poległych: „Smutno wietrzyk wieje". Treść obrzędu zjednoczyła ludzi wsi i miasta. Młodzież szkolna z miast pokochała wieś a szkolna młodzież wsi była dumna. Poznali się ludzie i zbratali. A wszyscy wyrażali wdzięczność „dla tych kochanych Wici, co tak ślicznie naród jednoczą" i na ziemi sokołowskiej, gdzie nie tak dawno była dżungla, stwarzają taką atmosferę, że ludzie podli i mali coraz bardziej się wstydzą robić rzeczy podłych i niskich.

Podlasiak

Rozwinięcie Sztandaru Związkowego w Krakowskim

Piękną uroczystość przeżyła ziemia miechowska w niedzielę 22 września br. Tu bowiem odbyło się w ramach Nadzwyczajnego Zjazdu Powiatowego uroczyste rozwinięcie i zaprzysiężenie Sztandaru Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Krakowie. Gdy niemożliwe okazało się urządzenie tej uroczystości, połączonej ze Zlotem wiciarzy z całego województwa w Krakowie, postanowiliśmy ją odbyć dla każdego powiatu osobno przy okazji Nadzwyczajnych Zjazdów. Na pierwszy ogień poszedł powiat miechowski mający tradycję w dziejach chłopa polskiego. Tu bowiem dokonał się jeden z największych czynów bojowych chłopów — Racławice, tu sprawnie działała w czasie okupacji podziemna walka B. Ch. z najeźdźcą.

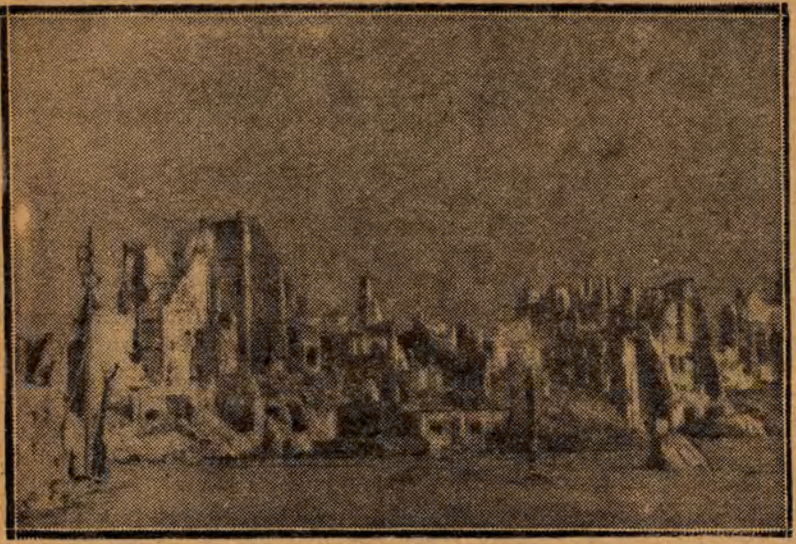
Salę poklasztorną wypełnili przybyli na uroczystość przedstawiciele Kół Młodzieży Wiejskiej z całego powiatu, delegaci wszystkich powiatów województwa, członkowie Zarządu Wojewódzkiego oraz liczni goście.

Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Zarządu Powiatowego kol. Waligóra, witając przybyłych. Po przywitaniu oddał przewodnictwo Prezesowi Wojewódzkiego Związku Kol. Matusowi. W Prezydium honorowym Zjazdu zasiedli starzy działacze związkowi Kol. Mierzwina Helena, Kol. Marcinkowski Józef, Kol. Kabat Mieczysław, a dalej członkowie Zarządu Wojewódzkiego i delegaci powiatów. Przy dźwiękach hymnu Batalionów Chłopskich wkroczył na salę poczet sztandarowy z zasłoniętym Sztandarem Związkowym. Gdy umilkły ostatnie słowa pieśni, przemówił jeden z założycieli, a zarazem pierwszy prezes Związku Kol. Marcinkowski Józef. W swoim przemówieniu naszkicował on dotychczasową drogę Związku i jego osiągnięcia, których ukoronowanie stanowi ufundowany obecnie Sztandar Związkowy. Z kolei obecny prezes Związku Kol. Matus dokonał uroczystego aktu rozwinięcia Sztandaru. Rozległ się hymn: „Do niebieskich pował", — a równocześnie oczom obecnych ukazał się Sztandar, który naprawdę „kolorami płonie". Piękny jest ten Sztandar, zaprojektowany przez wiciarkę Kol. Obrzut Helenę stanowiący niejako syntezę sztuki ludowej Ziemi Krakowskiej.

Potem nastąpił moment równie podniosły i wzruszający. Kol. Matus wręczył Sztandar chorążemu Kol. Guzikowi, odbierając od niego przysięgę. Z przejęciem słuchali wszyscy obecni jej prostych i mocnych słów, powtarzając ostatnie jej strofy: „Przysięgamy zawsze z żywymi naprzód iść. — Tak nam dopomóż Bóg".

Odśpiewaniem pieśni: „Gdy naród do boju" zakończyła się ta podniosła uroczystość z której uczestnicy wynieśli wiarę w słuszność idei wiciowej i jej ostateczne zwycięstwo.

»Co powali burza
Komu będzie krzywda



Ruiny Warszawy. Widok na Stare Miasto



Wiciarze przy oczyszczaniu ulicy Chłodnej



Zielony Krzyż przy pracy. Wydawanie posiłków



„Patrol" koleżanek z Zielonego Krzyża

Pierwsze bardziej masowe zetknięcie się wiciarzy z terenu całej Polski ze zburzoną Warszawą nastąpiło podczas naszego I-szego Walnego Zjazdu Delegatów. Wrażenie było wstrząsające. Inne być nie mogło. — W pierwszej chwili brakowało słów, w pierwszej chwili nie chciało się wierzyć oczom.

Wśród zespołu Ludowego Uniwersytetu Teatralnego z Brusu zrodziła się wtedy piosenka o Warszawie. Pamiętacie tą piosenkę? — Oto jej słowa.

Oj — jedziemy, jedziemy
Oj — zimny wiater wieje —
Od tych warszawskich ruin
Oj — serce nam truchleje —
Oj serce nam truchleje,
Zginają się kolana —
— Nie mamy słów dla Ciebie,
Warszawo ukochana.

Ale obok tych słów, wyrwanych z głębi struchlałego serca, wiciarki i wiciarze bruscy ciskają swoją mocną, chłopską zapowiedź:

Oj — co powali burza...
To chłopy odbudują —
Oj — komu będzie krzywda,
Chłopy go poratują!...
(słowa Z. Solarzowej)

„Komu będzie krzywda — chłopy go poratują!". To jest zobowiązanie chłopskiego sumienia, które nie może zostać bez pokrycia.

I nie pozostało. Najpierw przyszła olbrzymia pomoc wsi dla miast w postaci świadczeń rzeczowych. Ostatnio zaś urzeczywistniła się zrodzona dawno myśl przyjścia Warszawie z pomocą w najbardziej bezpośredniej formie — w formie pomocy przy jej odbudowie.

„WICI — WARSZAWIE"

Wyłoniono specjalny Komitet Odbudowy Warszawy pod hasłem „Wici — Warszawie", z kol. inż. L. Lutykiem i St. Marszałem na czele. W wyniku rozmów między przedstawicielami tego komitetu a kierownictwem BOS-u ustalono czas i miejsce pracy. Ustalono więc, że w dniach 26 i 27 września b. r. wiciarze przystąpią do odgruzowania kościoła św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży, przebicia przejścia na ul. Freta, umożliwiającego przejazd na Żoliborz, oraz uprzątnięcie ul. Chłodnej.

Była to — zwłaszcza na ul. Freta — robota ciężka. Punkty — że tak powiem — „nie reprezentacyjne". Ale nic to. — Niech inni z wielkim szumem zawalają dołki na Placu Zbawiciela; — i tak w sławę nie porosną. My przyjechaliśmy nie na pokaz, a do roboty.

A przyjechały — mimo pilnych robót w polu — liczne gromady wiciowe z całej Polski, około 3 tysięcy wiciarzy i wiciarek jęło się łopat i kilofów. Zaroiły się, zakipiały pracą ulice Freta i Chłodna i Plac Trzech Krzyży. Zazieleniły się wśród gruzów proporce i opaski z wiciowymi znakami.

Najliczniejszy udział wzięły koła z pow. warszawskiego. Im też wypadła najcięższa praca: — rozbicia wysokiej, murowanej barykady z okresu Powstania na ul. Freta, uniemożliwiającej przejazd. W ciągu dwóch dni dzięki wytężonej pracy Kół z Wilanowa, Powsina, Klarysewa, z Wyczółków, Zawady i innych przeszkoda ta została niemal że zlikwidowana. Wyrąbany z barykady gruz wywoziły Koła — obok samochodów — własnymi furmankami.

Najliczniej grupy — jeśli chodzi o województwa bardziej odległe — przybyły z Kieleckiego i Łódzkiego. Koledzy z Kielecczyzny ofiarowywali się gorąco z pomocą przy odbudowie domu wiciowego na ul. Bartoszewicza. — Gotowi jesteśmy — mówią — na każde wezwanie!

Przyjdzie jeszcze czas, koledzy, że zażądamy Waszej pomocy, pomocy wszystkich Kół, wszystkich członków. Na razie — Bóg zapłać za ochotę, za dobre chęci.

WICIARZE ZE SZCZECINA

A jakże nie podkreślić tu szczególnej ofiarności Wiciarzy szczecińskich? Psującym się ciągle samochodem przejechali siedemset kilometrów, aby po dwóch dniach ciężkiej drogi solidarnie — ramię w ramię — stanąć z kolegami ze „starej Polski" do pracy nad odgruzowaniem Warszawy.

Nie stygną w miłości dla Polski, dla jej umęczonej stolicy serca wiciarzy, wyjeżdżających na same krańce Ziem Odzyskanych. Przeciwnie — biją może jeszcze żywiej i goręcej.

Cóż piękniejszego nad taki najbardziej namacalny przykład łączności Ziem Odzyskanych z sercem kraju. Wiemy teraz, że w potrzebie pośpieszą zawsze z pomocą Polacy z nad Odry i Nisy Polakom z ziem centralnych, — i zawsze dadzą pomoc ziemie centralne — zachodnim.

TAK SIĘ NIE ROBI, PANIE WICEWOJEWODO!

Zabrakło jedynie przy tej pracy wiciarzy z Lubelszczyzny. — Jakto? — zapytacie — dlaczego?

No cóż! Jeśli brakło — to nie z ich własnej winy. Odpowiednie grupy w terenie były gotowe do wyjazdu. Czekały w swoich wsiach

to chłopy odbudują chłopy go poratują...«

na przyrzeczone przez p. wicewojewodę samochody, które za zwrotem kosztów benzyny miały ich przewieźć do Lublina, a stamtąd już zbiorowo do Warszawy.

Samochody z Akcji Siewnej były gotowe, podjechały nawet pod lokal Związku. No i cóż z tego, skoro p. wicewojewoda Szczepański uznał za wskazane odwałać je w ostatniej (dosłownie!) chwili przez umyślnego gońca. P. wicewojewoda radził, aby ludzie przyjechali sobie furmankami. — P. wicewojewoda nie odkrył Ameryki przez wskazanie takiej możliwości — ale nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, że w tym czasie koni nie można odrywać od orki, od siewu, od wożenia ziemniaków. Nie ma ich zdaje się za wiele, jeden gospodarz drugiemu pożycza do roboty. A robota się pali, a czas mija — nie czeka. Zresztą — jak dać znać o tym Kołom odległym o 30 km od Lublina i nadążyć na czas?

Wiciarze lubelscy musieli tym razem zrezygnować z przybycia do Warszawy. Ale przybędą jeszcze, muszą tylko usunąć możliwość zawodu; — muszą liczyć tylko na siebie.

V-PREMIER MIKOŁAJCZYK WŚRÓD WICIARZY i PSL-OWCÓW

W dniach 27 i 28.9. pracowało przy odgruzowaniu PSL. Przybyło bardzo licznie. 27.9. pracowali równocześnie wiciarze i peesleowcy, tak więc dzień ten był dniem najliczniejszego udziału chłopów w odbudowie stolicy. Jak stwierdza BOS — Wici i PSL to były 2 najliczniejsze grupy spośród tych, które pracowały dotychczas przy odbudowie.

Pracujące grupy odwiedził wicepremier Mikołajczyk. Na powitanie jedna z dziewcząt wręczyła mu kwiaty, za co wzamian uściskał ją i... ucałował, rumiane od pracy policzki. Rzecz jasna, że pobudziło to i inne do starania się na gwałt o kwiaty i ofiarowywania ich wicepremierowi. Jednakże spotkał je wszystkie zawód, bo wprawdzie wicepr. Mikołajczyk kwiaty przyjmował, ale... bez spodziewanych zobowiązań.

Prezes Mikołajczyk spędził kilkanaście minut przy usuwaniu łopatą gruzów, poczem odjechał do swych codziennych zajęć.

ŁOPATY W TEATRALNEJ GARDEROBIE

Dyrekcja Teatru - Opery umożliwiła wicirzom obejrzenie po zniżonych cenach pięknego dramatu St. Wyspiańskiego „Wesele". Wprost od pracy, z łopatami w ręku, wozami białymi od pyłu, spieszyli wiciarze do teatru, by nie spóźnić się na 18-tą, na początek przedstawienia.

Brak wizytowych strojów, można by im wybaczyć; ostatecznie nie jest to już tak surowo przestrzegane. Ale łopaty? — O — tego jeszcze nie bywało, jak świat światem. Garderobiane spoglądały ze zgorszeniem, kiedy zamiast płaszczów i kapeluszy, zabrudzeni od pracy chłopcy i dziewczęta powierzali ich opiece — łopaty...

— Ach, moja pani, moja pani!

„Wesele" Wyspiańskiego przeżywali wszyscy głęboko. Nie zgadzali się jedynie — z zakończeniem dramatu, kiedy to Wyspiański każe Jaśkowi — a więc wsi — zgubić Złoty Róg...

Ciekawą może być rozmowa między dyr. Opery p. Ładoszem a kol M. Jagła.

— Daliśmy to przedstawienie specjalnie dla was — powiedział p. Ładosz. — Zapamiętajcie sobie jego zakończenie, że Jasiek zgubił Złoty Róg.

Wtedy padła odpowiedz:

Młodzież wiejska wielokrotnie wykazywała Wyspiańskiemu i jego komentatorom pomyłkę i w rozprawach, utworach i w czynach.

Ostatnio zespół słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach, uważając, że dramat się dopiero zaczął — stworzył drugą część „Wesela" — wspaniałe widowisko „Hej ode wsi do miasta".

Gdyby Wyspiański żył, nie przypisałby już zguby Jaśkowi. Chłop sięgnął po porzucony Złoty Róg i już go z rąk nie puści. Taka jest dzisiejsza prawda „Wesela".

„GDYBY TAK CHŁOPY ODBUDOWYWALI..."

A robota szła...

Obok koleżanek i kolegów z kół wiejskich, pracowała duża grupa (93) chłopców w szkolnych mundurkach i czapkach. — To pracowało Koło „Wici" przy Gimnazjum Mechanicznym z Jasieńca koło Grójca.

Wyżywieniem zajęły się koleżanki z Zielonego Krzyża: — specjalne kotły zainstalowano na Górnośląskiej, a samochody rozwoziły kawę, chleb i konserwy. — Też same niewiasty miały spełniać rolę miłosiernych samarytanek (w razie potrzeby), ale niestety nie znalazły okazji do wypróbowania swych umiejętności.

Pracujące grupy budziły powszechne zaciekawienie. Widzieli wszyscy, że robota tu idzie rzetel-

(Dokończenie na str. 14-ej)



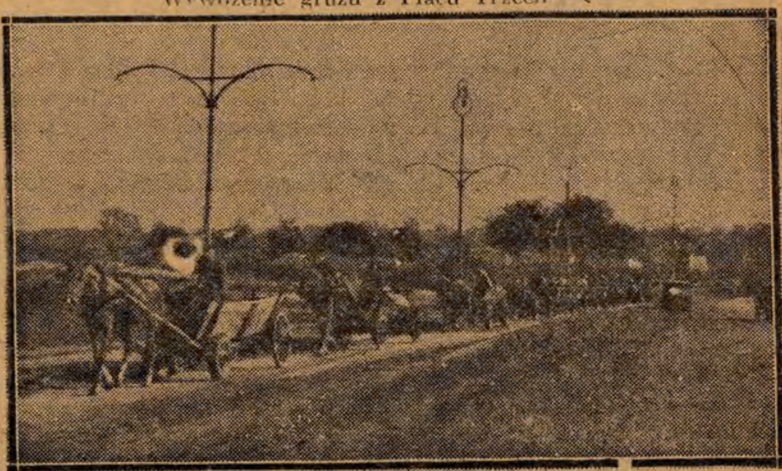
Wiceprem Mikołajczyk i płk. Kamiński wśród Wici...



„Zaroiły się, zakipiały pracą ulice". — Przy pracy na ul...



Wywożenie gruzu z Placu Trzech K...



Wieczorem długie sznury wozów wracają od pracy

PIOTR TYPIAK

Samorząd terytorialny

Przed setkami lat kraj nasz zalegały puszcze nieprzebyte, osiedla ludzkie były rzadkie i ze względu na łatwość komunikowania się z sąsiadami, leżały najczęściej nad brzegami rzek i jezior. Jakże odmienny wygląd ma dziś kraj nasz. Niektóre osiedla, dawniej małe, urosły do rozmiarów dużych miast; powstała wielka ilość nowych osiedli. Połączone są one kolejami, drogami o twardej nawierzchni, nawet drogi gruntowe napewno mają inny wygląd niż przed wiekami.

Mamy dziś ponadto komunikację lotniczą. Środkiem porozumiewania się jest telefon, telegraf, radio. Mamy książki, pisma. Jest bardzo wiele innych urządzeń, jak: szkoły, szpitale, muzea, teatry, fabryki itp., o jakich to urządzeniach dawniejsza ludność w najśmielszych marzeniach i myśleć nie potrafiła. Urządzenia te ulatwiają życie.

Ale więcej niż u nas zaszło zmian na zachodzie Europy.

Gdy cofniemy się w przeszłość odległą, znaną nam tylko z historii, i uprzytomnimy sobie czasy obecne, widzimy, jaki to olbrzymi postęp uczyniła ludzkość w swym rozwoju.

Warto zdać sobie sprawę z istotnych przyczyn tych przeobrażeń.

Na bardzo niskim stopniu rozwoju człowiek sam najwyżej z najbliższymi członkami rodziny gospodarował i sam zaspokajał swe potrzeby.

Gdy karczował lasy czy osuszał zamokłe grunty, polował na dzikiego zwierza, musiał liczyć na siebie, na swoją siłę fizyczną i na swój rozum. Do przenoszenia się z miejsca na miejsce używa. ścieżek wydeptanych przez dzikie zwierzęta, do komunikowania się z innymi ludźmi korzystał z dróg wodnych. Jeżeli był głodny, chorował, cierpiał różne braki, była to jego sprawa prywatna. Jeżeli nawet czasem ludzie pomagali sobie, była to pomoc dorywcza niezorganizowana.

Łączyli się wtedy ludzie tylko w chwili grożącego niebezpieczeństwa ze strony wroga. Obrona przed wrogiem, który chciał skorzystać z cudzego dorobku i zająć cudze domy, pola i bydło, była już w zaraniu dziejów sprawą wspólną, inaczej mówiąc — publiczną. To częste łączenie się dla odparcia wroga spowodowało z czasem konieczność tworzenia stałych sił i urządzeń obronnych z wodzem t. j. księciem czy królem na czele.

Stała siła obronna — to drużyna wojskowa, do której osiedla dawały ludzi. Powstała ona dlatego, gdyż ludzie przekonali się, że nie jest dogodnie dopiero w razie napadu nieprzyjaciela odrywać się od pracy na roli, rzucać na los Opatrzności swoje domy, rodzinę i bydło i iść sąsiadom na pomoc, zwłaszcza, że napad odbywał się niespodziewanie.

Powstanie stałej drużyny wojskowej dla możności opierania się wrogom wymagało organizacji wszystkich. Te organizacje, z początku bardzo prosto urządzoną, nazywamy państwem. Dziś państwo to bardzo skomplikowana organizacja.

Z tego krótkiego wyjaśnienia widzimy, że w życiu człowieka są sprawy prywatne i sprawy publiczne. Obrona przed wrogiem zewnętrznym była pierwszą sprawą publiczną, dla której łączyli się ludzie najpierw dorywczo w chwili grożącego niebezpieczeństwa, a później w stałą organizację, zwaną państwem.

Na niskim szczeblu rozwoju człowieka poza sprawą obrony prawie wszystko było sprawą prywatną. Gdy ludzie doszli do przekonania, że dla obrony przed wrogiem i dla utrzymywania stosunków z sąsiednimi osiedlami potrzebne są drogi, bo droga wodna jest kapryśna i nie zawsze dostępna, uczynili ze sprawy drogowej również sprawę publiczną.

Wtedy każdy pilnował sam swego dobytku; było to niewygodne, męczące, aby temu zaradzić ludność osiedli wynajęła sobie specjalnych stróży do pilnowania. Powstała straż bezpieczeństwa publicznego, dziś powiedzielibyśmy — milicja. Ze sprawy prywatnej stróżowania powstała sprawa publiczna.

Na niskim szczeblu rozwoju ludzie sami wymierzali sobie sprawiedliwość. Później do wymierzania sprawiedliwości powstały sądy. Wymiar sprawiedliwości stał się więc sprawą publiczną.

W ten sposób wraz z rozwojem kulturalnym człowieka i tej organizacji, którą nazywamy państwem, coraz więcej spraw, dawniej prywatnych, staje się publicznymi.

Dziś oprócz do walki z wrogiem zewnętrznym organizujemy się do walki z wrogami wewnętrznymi. Tymi wrogami wewnętrznymi są ci, którzy rabują nasz dobytek, choroby zakaźne u ludzi i u zwierząt domowych, choroby i szkodniki roślin, ciemnota, pożary, powodzie itd.

Prowadzenie tej walki wymaga tworzenia nowych organizacji,

MIECZYSŁAW MŁUDZIK

(Dokończenie)

U południowych braci Słowian

Nad stołem prezydialnym I kongresu Demokr. Młodzieży Bułgarskiej widniał transparent „Niech żyje demokratyczna niezawisła Republika Bułgaria", — pomimo, że plebiscyt w sprawie zmiany ustroju nie był jeszcze przeprowadzony, a na sali znajdowali się regenci. Do czasu referendum, car Symeon wraz z matką pozostawali pod specjalną ochroną oddziału gwardii, a ich majątki nie podlegały konfiskacie i parcelacji. Dopiero 8.IX. br. w przeprowadzonym referendum, naród wypowiedział się przeciwko monarchii. B. car z matką opuścił kraj, a jego majątki przejęło państwo. Odtąd Bułgaria jest już republiką, a więc posiada ustrój, o jaki walczyli najwięksi demokraci z przywódcą ludowym śp. Aleksandrem Stambulijskim na czele.

W GOŚCINIE U ZMC-U.

Kongres Demokratycznej Młodzieży Bułgarskiej urządzany był formalnie przez wszystkie organizacje, ale właściwymi gospodarzami byli Remsiści, młodzież komunistyczna. Z młodzieżą wiejską stykaliśmy się raczej przelotnie. Ze zrozumiałych względów — z uwagi na pokrewieństwo ideologiczne i pochodzeniowe — starałem się nawiązać z młodzieżą wiejską bliższy kontakt. Udało mi się to, z czego byłem i jestem nad wyraz zadowolony.

Pierwsze spotkanie miało miejsce na wieczorku, urządzonym dla młodzieży kongresowej w hotelu „Bułgaria". Serdeczność, jaką okazano mi jako przedstawicielowi polskiej młodzieży ludowej, przeszła wszelkie moje spodziewanie. Okazali w rozmowie prawdziwie słowiańską szczerość i południową, wybuchową gorącość. Opowiadali mi o swej pracy, o swej walce z okresu przed wojną i w czasie wojny. Okazało się, że o wiele więcej, niż my o Bułgarii, wiedzą o Polsce, o jej literaturze, sztuce, historii, — o „Wiciach". Bardzo żywo pamiętają naszą współpracę w Słowiańskim Związku Młodzieży. Kilku z nich było na 1-szym Kongresie Światowej Federacji Młodzieży Demokr. Zetknęli się tam z naszymi delegatami i przez cały czas wspólnego pobytu utrzymywali z nimi jak najbliższe, serdeczne stosunki. A i teraz pytają: „A Domańskiego znacie? A Hankę (Gadzalankę — nazwisko zapomnieli, pamiętali tylko z imienia), Ignara, Mazura? Co u nich słychać?" — cieszy mnie to zainteresowanie się naszą organizacją i wyczerpująco staram się odpowiadać.

Oni sami mówią o sobie: „My a „Wici" to jedno. My jesteśmy bułgarskie „Wici".

Na dowód serdecznej przyjaźni obdarowałem ich naszymi znaczkami wiciowymi. Podobały im się bardzo i bardzo były nimi ucieszeni. Wzamian dostałem ich odznaki: Obok swego młodzieżowego znaczka noszą oni również czterolistną koniczynkę, która jest symbolem wszystkich ruchów ludowych — przynajmniej w połudn. i płd.-wschodniej Europie.

Na następny dzień zaproszono mnie do siedziby ZMC-u. Budynek olbrzymi i piękny, ziemściśni nie muszą się gnieździć tak jak my w dwóch pokojach na Złotej.

Trafiłem na zebranie delegatów młodzieży wiejskiej na Kongres. Powitanie nasze było nadzwyczaj serdeczne. Okrzyków na cześć „Wici" i próśb o przekazanie ich pozdrowień, co nie miara. Wzajemne zaciekawienie. — Przekazałem im w swym powitaniu pozdrowienia dla gulgarskiej młodzieży wiejskiej od wszystkiej młodzieży wiciowej.

Potem ofiarowałem im przywiezione z Polski dary: komplety „Wici" i nasze wydawnictwa, plansze Stachiewicza i Stryjeńskiej (w tym komplet tańców ludowych, który im się szczególnie podobał), album z Powstania Warszawskiego i kilkanaście ślicznych, misternych wycinanek łowickich. Wzbudziły powszechny zachwyt.

Wzamian ofiarowali rocznik swego pisma młodzieżowego i komplet wydawnictw.

Rozmawialiśmy długi czas, poczem zeszliśmy na dół, gdzie przedstawiono mnie czterem ministrom — ludowcom (taki jest udział zblokowanych ludowców bułgarskich w rządzie). Interesowali się bardzo układem stosunków politycznych w Polsce

instytucji, przedsiębiorstw zakładów i urządzeń, które tworzone wysiłkiem i znojną pracą pokoleń stają się własnością ogółu, wytwarzają silną więź społeczną między obywatelami i spajają ich w jeden organizm zwany narodem.

Czy możemy obecnie powiedzieć, że już wszystkie najważniejsze potrzeby ludzkie są należycie zaspokojone drogą przedsiębiorstw, zakładów, urządzeń publicznych. Nie. Np. w miastach, gdzie są wodociągi, zaopatrzenie w wodę ludności jest sprawą publiczną. Każdy mieszkaniec miasta ma wodę w swym mieszkaniu, dostarczaną z jednego wspólnego wodociągu i rozprowadzaną do domów przy pomocy rur. Na wsi zaopatrzenie w wodę jest sprawą prywatną. Każdy kopie sam sobie studnię. Co najwyżej jedną studnię buduje kilka czy kilkunastu sąsiadów. We Francji tysiące osiedli wiejskich ma wodociągi. Tam, jak u nas w większości miast, zaopatrzenie w wodę jest sprawą publiczną.

Oświetlanie mieszkań łuczywem, łojówką, naftą — była to sprawa publiczna. Gdy zgaśnie łuczywo, łojówka, czy wypali się nafta — tylko zainteresowany ma przykrość, gdy zepsuje się elektrownia, wtedy cierpi ogół, a ponieważ zaopatrzenie w elektryczność to sprawa publiczna— dobrym funkcjonowaniem elektrowni interesują się wszyscy.

Przykładów tego rodzaju można przytoczyć wiele.

W tym wszystkim jest jedna wielka prawda: człowiek przy zaspakajaniu swoich potrzeb musi współdziałać z innymi ludźmi, gdyż, łącząc się z innymi, tworzy o wiele więcej i łatwiej, niż gdyby tworzył sam.

Nadto wspólnie tworzone urządzenia zaoszczędzają ludziom wiele czasu, który może być użyty na naukę, odpoczynek, podróże.

Gdyby np. w naszych osiedlach wiejskich były wszędzie dobre drogi, wodociągi, elektryczność, ulepszone narzędzia rolnicze, stanowiące własność gromady, organizacji rolniczej czy spółdzielni, ile czasu i pracy zaoszczędziłaby sobie ludność wiejska. Czas zaoszczędzony pozwoliłby na oświatę, na lepsze wychowanie dzieci, na lepsze utrzymanie czystości w domu. Słowem, nasz rozwój kulturalny i gospodarczy postępowałby o wiele szybciej.

Administracja.

Zaspokajanie prywatnych jak i publicznych potrzeb człowieka odbywa się przy pomocy wielu czynności to jest gospodarki. W każdym gospodarowaniu mamy kogoś, kto wskazuje, co należy robić i pilnuje wykonania tych zarządzeń. W gospodarce rodzinnej rolę tę spełnia ojciec lub matka, dając jeszcze pracę osobistą.

W większych przedsiębiorstwach, np. handlowych czy przemysłowych albo w dużych państwowych majątkach rolnych, leśnych czy rybnych czynności zarządzenia i pilnowania wykonania zarządzeń spełnia osobny człowiek lub też grupa ludzi. Zarządzenie to, polegające na wydawaniu poleceń oraz pilnowaniu ich wykonania nazywamy administracją.

Zaspakajanie potrzeb natury prywatnej odbywa się przy pomocy administracji prywatnej. Zaspakajanie zaś potrzeb natury publicznej odbywa się przy pomocy administracji państwowej, która obejmuje całą działalność państwa, a więc administrację wojskową, szkolnictwa, kolei, dróg, poczty, telegrafu, skarbu i ogólną tj. województwa i starostwa.

Wykonywujących te czynności nazywamy organami administracji. W administracji państwowej będzie więc organem każdy urzędnik, a więc premier, minister, wojewoda, starosta, milicjant, egzekutor itp., wykonywujący polecenia władzy przełożonej. Organem państwa będzie urząd czy nawet organizacja jakaś, spełniająca z upoważnienia państwa administrację jego sprawami.

Każde gospodarowanie czyli administracja ma określony cel, do którego zmierza. Administracja prywatna ma na celu zysk, względnie zaspokojenie potrzeb właściciela; administracja publiczna natomiast ma na celu zaspokojenie wspólnych potrzeb ludności.

Państwo zarządza, t. j. administruje swoimi sprawami w dwojaki sposób:

1) Przez tworzone w tym celu urzędy centralne z podległymi urzędami prowincjonalnymi i

2) przez oddawanie części swych spraw w administrowanie organizacjom względnie organom innym, uprawnionym w pewną samodzielność działania pod nadzorem państwa.

Tego rodzaju organizacje, względnie organa, administrujące z ramienia państwa sprawami publicznymi, czyli inaczej państwowymi, nazywamy samorządem. (D. c. n.)

(aczkolwiek muszą mieć o tym swoje informacje), oraz historią i obecną pracą „Wici". Pytano, jaką orientację wyznają „Wici" — anglosaską czy sowiecką. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że właściwie żadną z tych, a jedynie i ściśle polską, aczkolwiek bardzo pragniemy utrzymania jak najlepszych stosunków ze sprzymierzonymi, szczególnie ze Związkiem Radzieckim. Z kolei zapytałem o ich orientacje, — i odpowiedzieli podobnie. Na koniec życzyli nam jedności, połączenia się obu stronnictw ludowych, — no i ja im też.

Ziemsiści zajęli się mną niezwykle serdecznie; oczywiście mną nie jako prywatnym człowiekiem, ale jako wiciarzem. Nie nazywano nas po nazwisku (a przynajmniej rzadko) — wołano na nas nazwą organizacji. „Hallo — „Wici" — wiedziałem wtedy zawsze, że to do mnie. „A my jesteśmy bułgarskie „Wici" — powtarzano mi nie raz.

Bułgaria w większym jeszcze procencie niż Polska jest krajem rolniczym, a polityczne i młodzieżowe organizacje ludowe mają tu najstarsze i najpiękniejsze ze wszystkich bułgarskich związków tradycje. Gdziekolwiek by się po Bułgarii nie ruszyć, i to nie tylko po wsiach, ale i po miastach, po fabrykach i kopalniach — nie sposób nie spotkać ludowców. Koniczynka w mojej klapie marynarki to była jakby legitymacja. Podchodzili ludzie starzy i młodzi, pokazywali swoje koniczynki i nawiązywała się przyjaźń.

Rozmawiałem ze starymi ludowcami, którzy pytali o kol. Z. Załęskiego i ś. p. kol. B. Babskiego — znali ich z dawnych kontaktów w Słowiańskim Związku Młodzieży Wiejskiej. A wszyscy — z kimkolwiek by nie rozmawiać, interesowali się szczególnie układem stosunków politycznych w Polsce i pozycją, jaką zajmuje Ruch Ludowy.

Być może, że odpowiedzi moje nie zawsze były zadawalające — widziałem po oczach, lub spotykałem się wprost z zarzutami, że jest w nich chyba sporo niedomówień i przemilczeń.

I tak np. na jednym z wieczorków przypadkiem zetknąłem się ze studencką młodzieżą z opozycyjnej partii ludowej Petkowa. Zadano mi szereg pytań. Interesowały ich powody rozłamu wśród ludowców w Polsce i wiele, wiele innych rzeczy. Tych moje odpowiedzi najwidoczniej nie zadowoliły. „Wy się pewnie boicie mówić prawdę — może wy nas uważacie za prowokatorów?" — Ależ skąd przedstawiam wam wszystko zgodnie z prawdą i mówię wszystko, co wam mogę powiedzieć.

Wydaje mi się jednak, że zachowali do mnie żal za wykazany jakoby brak zaufania w stosunku do nich.

Ziemsiści „wyprosili" mnie od RMC-u i — jak mówiono później „porwali" dla pokazania piękna swego kraju. Muszę stwierdzić, że Bułgarzy gorąco kochają swój kraj i uważają go za najpiękniejszy na świecie. Ale istotnie to, co pokazali mi podczas naszych samochodowych wypadków — ukazało mi w całej pełni piękno Bułgarii. Okolice Sofii, podobne do ogrodu, kipiące zielenią, — i nagie, wysokie, popielate i złoto-białe skały i pustkowia gór Bałkanów — brunatna, rwąca Marica, ogrody o czereśniach oblepionych czerwonym kwiatem, stada owiec w górach, — kwitnące ziemniaki i carewica (kukurydza) w polach. Oto w jak największym skrócie „rewia piękności" Bułgarii. Nie mogę rozwodzić się dalej o krajobrazie, mogę stwierdzić tylko, że gdybym kiedykolwiek znalazł jeszcze możliwość odwiedzenia Bułgarii — uczyniłbym to natychmiast i z wielką radością.

*

Niezapomnianym, pięknym przeżyciem był dla nas wieczór tańców i pieśni ludowych bułgarskich, w wykonaniu młodzieżowych zespołów miejskich, przybyłych na kongres. Na innym wieczorku ogromne wrażenie wywarła na mnie deklamacja wiersza Emila Notewa — działacza młodzieżowego i poety — p. t. „Za szto sem zemsist" (dlaczego jestem ziemsistą?). Muszę dodać, że Emil Notew był jednym z tych, którzy najgorliwiej i najofiarniej zajęli się ułatwieniem mi obejrzenia Bułgarii, okazali najwięcej serdeczności i przyjaźni. Proponowano mi pozostanie jeszcze na jakieś 2 tygodnie dla pokazania najpiękniejszych stron kraju i pracy w kołach ZMC-u. Rozmaite jednak okoliczności nie pozwalały mi zostać i musiałem im podziękować za serdeczne propozycje.

Rozmawiałem z jednym kolegą ze „Zwiena". Pytał, gdzie lepiej wypadł kongres — w Jugosławii czy u nich. Odpowiedziałem jednak w Jugosławii, bar-

Państwowy Zakład Higieny w walce o zdrowie

Stan zdrowia w Polsce powojennej jest zły. Szerzą się choroby społeczne i choroby zakaźne. Wyniszczony latami wojny i niedostatkiem organizm ludzki słabo się broni przed nimi. Coraz większym kręgom naszego społeczeństwa zagraża choroba i śmierć. Cierpią przede wszystkim nieodporne młode organizmy — dzieci i młodzież.

Walkę z chorobą podjąć musimy wszyscy. Zdrowie jednostki — jest wartością ogólną, powszechną, więc i walka z chorobą musi być powszechna, prowadzona i przez państwo i przez społeczeństwo. Obowiązkiem każdego obywatela jest dbałość o własne zdrowie poprzez zachowanie czystości osobistej i czystości swego otoczenia. Przestrzeganie zasad higieny, to najważniejszy oręż w walce o zachowanie zdrowia.

PZH był przed wojną jedną ze znanych i cenionych w kraju i zagranicą placówek naukowych. Obejmuje on całokształt zagadnień higienicznych.

Jego pracownicy w pełni rozumieją wartość i wrócili zaraz po wojnie na swe placówki. Dzięki ich ofiarnej pracy, pomimo, że zakład i jego 13 filii terenowych uległ w okresie wojennym prawie całkowitemu zniszczeniu, zdołał on się w krótkim czasie odbudować. Dzisiaj mamy już 11 filli PZH w terenie, dwie następne się organizują, a 5 wytwórni surowic, szczepionek i organopreparatów ma już olbrzymie osiągnięcia. PZH może już dzisiaj zaopatrzyć cały kraj w swojej produkcji szczepionkę przeciw wściekliźnie, przeciw ospie, przeciw durowi brzusznemu i wielu innych. Szczepionkę przeciw durowi brzusznemu możemy już nawet eksportować. Ostatnio wysłano 400 porcji tej szczepionki do Jugosławii. Szczepionki przeciwgruźliczej dla niemowląt „BCG" mamy również dostateczną ilość. Wszystkie noworodki powinny nią być obowiązkowo szczepione. Stan zagruźliczenia naszego kraju wzrósł 4—8-krotnie. Organizm dziecka najłatwiej ulega jadom zarazków gruźlicy. Szczepionka uodpornia organizm.

Produkcja surowic i szczepionek odbywa się przez uodpornienie zwierzęcia na pewną chorobę i przyrządzeniu szczepionki lub surowicy z krwi pobranej od uodpornionego zwierzęcia.

PZH posiada 20 hektarową fermę pod Warszawą — Służew, gdzie znajdują się hodowle zwierząt potrzebne do doświadczeń, badań i produkcji. Mamy tu 26 koni, 300 królików, 600 świnek morskich, przeszło 2.000 białych myszy i 50 białych szczurów.

Uodpornianie zwierzęcia na pewną chorobę odbywa się przez stopniowe zaszczepienie coraz to większą dawką materiału zawierającego jady bakteryj chorobotwórczych. Organizm zwierzęcia walczy z wprowadzoną do organizmu chorobą, — wytwarza przeciwciała. Próbnym upustem krwi sprawdza się czy jest już dostateczna ilość tych przeciwciał. W chwili kiedy jest ich już dosyć upuszcza się krew zwierzęcia i poddaje ją krzepnięciu. Po oddzieleniu się surowicy i skrzepu następuje określenie siły surowicy, filtrowane i rozlewanie według dawek. Do produkcji surowic używa się przede wszystkim koni półkrwi, wieku 4—10 lat. Konie ciężkie są gorsze. Gorzej nadaje się do produkcji surowicy bydło rogate (barany i inne). Organizm ludzki najłatwiej przyswaja sobie surowicę końską. Jednego dnia upuszcza się koniowi 8 litrów krwi, po 1 dniowym wypoczynku — znowu 8 litr. Razem dadzą nam te 16 ltr. krwi — 8 litrów surowicy. W ciągu roku przeprowadza się około 8 upustów.

Koń wytrzymuje te zabiegi około 5 lat. Produkuje się w ten sposób surowicę przeciwtężcową, przeciwbłoniczą, przeciw zgorzeli gazowej i inne.

Szczepionkę przeciw wściekliźnie otrzymuje się z mózgu królika, który został zaszczepiony zarazkiem przeciw wściekliźnie i chorował na nią. W miesiącach letnich potrzebowało PZH 1.500 królików z powodu wielu wypadków wścieklizny.

Świnki morskie służą do mianowania siły surowicy i do badania krwi na Wasermanna w celu wykrycia syfilisu.

Szczury białe są używane do badania zatruć artykułów żywności i przeszczepiania nowotworów.

Myszki białe służą jako materiał doświadczalny, PZH jest w stanie dostarczyć ich wszystkim pracowniom uniwersyteckim.

Prócz surowic i szczepionek ochronnych PZH produkuje organopreparaty tak bardzo potrzebne w lecznictwie jak: Insulinę, — wyciąg z trzustki dla chorych na cukrzycę, Pitnitrol — wyciąg z przysadki mózgowej, stosowany w chorobach kobiecych, oraz wyciąg z wątroby — stosowany przy niedokrwistości.

W ten sposób PZH obejmuje całokształt zagadnień warunków zdrowia. W wypadku choroby zakaźnej — bada źródło jej powstania, bada wydaliny i krew człowieka dotkniętego chorobą, wypracowuje sposoby odkażania i produkuje szczepionki ochronne w celu uodpornienia narażonych na zarażenie.

M. Grajkowska

Z powiatu Zagan

Pracę organizacyjną rozpoczęliśmy w dniu 2 sierpnia b. r. przez myśl kol. Fajchmanowicza, który rzucił hasło organizacyjne w naszym powiecie. Do dnia dzisiejszego jest zorganizowane 11 kół, ponad 200 członków. Przez ten czas zrobiono 32 zebrania ogólno-informacyjne, 4 zabawy taneczne, 1 rewię artystyczną, gm. dożynki oraz powiatowe dożynki, organizowane przez nas i Zw. Samopomocy Chłopskiej. W dniu 10.9. odbył się Powiatowy Zjazd Delegatów z udziałem wojewódzkiego kier. ZMW „Wici" kol. Szmigulana Mikołaja, gdzie delegaci wybrali Zarząd Powiatowy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w następującym składzie:

Prezes — Fajchmanowicz Stanisław zam. Zagan. Wiceprezes — Mekwiński Henryk zam. Zagan. II wiceprezes — Perek Teofil, zam. Pożarów. Sekretarz — Brzezicki Bazyli, zam. Zagan. Skarbnik — Urbański Stefan, zam. Borów.

---

dziej był masowy, efektowny, opracowany co do szczegółów. Wiedziałem, że być może sprawię mu tym przykrość, ale chciałem odpowiedzieć nie zdawkowym komplementem, a według swego przekonania. Być może— rzekłem — że USAoj mógł to wszystko lepiej zgrać dzięki temu, że jest jedną jedyną, powszechną organizacją młodzieży w Jugosławii.

— A widzicie — odparł mój rozmówca — jednak nasza forma istnienia i współdziałania odrębnych, samodzielnych organizacji młodzieżowych jest bardziej demokratyczna! — Ten sam rozmówca zapytany, czy obecna forma współpracy, układanej przez centralny Komitet Młodzieżowy, nie prowadzi w rezultacie do stworzenia jednej organizacji młodzieży odparł, że nie; — taka najściślejsza współpraca, wyrażająca się nawet dość znacznym ograniczeniem „suwerenności" poszczególnych organizacji na rzecz Centralnego Komitetu, w takiej formie jest raczej przejściowa. W obliczu konferencji pokojowej musimy wykazać swą jedność i złączyć wszystkie siły dla uzyskania jak najlepszych warunków. Po konferencji sytuacja pewnie się zmieni i nie zrywając współpracy będziemy się bardziej usamodzielniać. — Zwieno, jak już wspominałem, jest organizacją młodzieży inteligenckiej.

*

Ceny w Bułgarii są raczej niskie. 1000 sztuk najlepszych papierosów kupi się za dolara (1000 lew) — najtańsze prawie 3000 sztuk za dolara. Rękawiczki skórzane — ½ dolara, najlepszy likier — 0,8 dolara za 1 litr. Wina od 35 do 250 lew za 1 litr. Całodzienne utrzymanie w najlepszym, luksusowym hotelu wynosiło około 700 lew dziennie.

Tanie są wyroby tytoniowe, wina, oraz wyroby skórzane. Wielu dyplomatów uprawia dosłownie handel tymi artykułami. Opłaca się — rzecz jasna — ogromnie.

POWRÓT DO KRAJU

Wreszcie powrót. Serdeczne pożegnanie. Specjalnym wagonem motorowym do Belgradu. W Belgradzie 3 dni oczekiwania na samolot do Pragi. W międzyczasie byliśmy na święcie lotniczym — piękne pokazy na i nad lotniskiem. Ogromne upały, trudne tu u nas do wyobrażenia. Słońce nie grzeje, a dosłownie obezwładnia. Nocą również nie można się niczym przykrywać — co najwyżej prześcieradłem. A podobno w lipcu—sierpniu przychodzą takie upały, że między 12 a 15-tą w ogóle życie zamiera (na razie są pierwsze dni czerwca).

Jugosłowianie okazywali nam do końca serdeczną przyjaźń i otaczali troskliwą opieką.

4.VI odlatujemy do Pragi. Jest pochmurno i samolot leci w chmurach. Widoczność bardzo słaba.

Po 4 godzinach — Praga. Nazywają ją obecnie najpiękniejszym miastem Europy i pewnie słusznie. Absolutnie nie zniszczona. Zniszczone zaledwie 2 domy i 1 kościół w centrum miasta, w czasie jednodniowego powstania czeskiego w przeddzień wkroczenia Armii czerwonejj Szumu i reklamy koło tych ruin, jako też i wokół kilku poległych w czasie tegoż powstania — ogromnie dużo. Z igły robi się widły.

W Czechach wszystko „na listki" — na kartki, a zwłaszcza żywność, papierosy, obuwie skórzane. Papierosy są ogromnie poszukiwanym artykułem. Poza kartkami prawie nic nie można dostać, — za to jednak ceny są niesłychanie niskie.

Kraj nie zniszczony — zamożność ogromna. Wszystko wskazuje na dostatek.

W drodze powrotnej w pociągu wdajemy się w rozmowę z Czechami. Okazują swój szowinizm np. w sprawie Kładzka i Zaolzia, ale należy im przyznać ogromne wyrobienie polityczne.

Do Zw. Radzieckiego odnoszą się z wielką przyjaźnią. Równocześnie kadzą coś nie coś i Anglosasom. — Ano — Panu Bogu świeczka i diabłu ogarek.

Przez czeski obecnie Bogumin jedziemy ku polskiej granicy. Ostatnia czeska stacja — Piotrowice. Służba celna b. uprzejma. — Jedziemy dalej. Zebrzydowice. Polska.

Poznać to zaraz po większej gorliwości służby celnej i dość niekorzystnie wypadającej — w porównaniu np. z czeską czy bułgarską — uprzejmości naszych kolejarzy.

*

A jednak... a jednak wierzcie mi — gdzie dobrze, to dobrze — ale u nas, w domu w Polsce najlepiej.

Nie wierzysz, — „Proszę — spróbuj, przekonaj się!"...

M. Młudzik

W NASZEJ SWIETLICY

EUGENIUSZ FĄFARA

Porwanie prezydenta

Filip musiał wpaść.

Jaki on tam był to był. Nie mówmy o tym poza oczy. Fakt że wpadł. Zgubiła go jego junakerie.

Pojechał sam jeden do miasta, gdzie Niemcy polowali na niego od kilku tygodni, a każde dziecko go znało.

Wyniuchał go szpicel jakiś i na skrzyżowaniu ulic przyskrzynili go żandarmi. Nie zdążył zeskoczyć z roweru i użyć broni, a już go obskoczyli i był w ich rękach. Z nim jego piękna 15-sto strzałowa FNka.

Ale oprócz swoich wad i zalet miał Filip i swoich kolegów, takich samych jak i on.

Po nosie im to poszło, że Filipa zabrano i postanowili go ratować.

Łazili, wysyłali na wywiad, przekupić chcieli, ale nie szło im nijak.

A Filip siedział, więzienną zupkę chlipał, katorgi brał i na śmierć się szykował.

Zeszło im tak z tydzień, i gdy inaczej się nie dało, postanowili wziąć zakładnika. Upatrzyli sobie na niego samego prezydenta miasta.

Miasto fabryczne. 35.000 mieszkańców. Prezydentem znakomitszy Niemiec być musiał. Za niego chcieli wymienić Filipa.

Ale. Pomyśleć łatwo, a wykonać trudno. Łamali sobie nad tym głowy, aż wymyślili.

Nie taki diabeł straszny, jak go malują — powiedzieli i poszli. Wystrojeni na elegantów rozstawili się na krzyżowanych drogach 6 km od miasta.

Nie czekali długo.

Traktem jeździło dużo samochodów. Jeden z nich, osobowy upatrzyli sobie nasi cwaniacy.

Nie przeczuwający niczego szofer spokojnie zatrzymuje auto. Co mu szkodzi? Zarobi po drodze na papierosy. Lufa wymierzonego weń pistoletu wyjaśnia mu wszystko. Nie ma zresztą co do pasażerów zastrzeżeń. Polak jest. Przygoda bawi go na razie.

W mig są wszyscy w aucie. Szofer na tylnym siedzeniu przypatruje się, jak jego zastępca prowadzi.

Maszyna ślicznie idzie. Lekko podciąga w przód i ślizga się po szosie. Skręcają w stronę lasu, wjeżdżają w głąb i wysadzają szofera.

Pamiętaj tylko brachu nie meldować o samochodzie do jutra. Jedz sobie jagódki w lesie do wieczora, nocą wyjdziesz do wsi, a rano zameldujesz. Rozumiesz?

Pojechali.

Południe. Pora obiadowa. Miasto pełne ludzi. Wszyscy spieszą na obiad. Obok magistratu wykwintna restauracja. W niej Niemcy zaspakajają swój głód i pragnienie po pracy.

Podarty, zabrudzony robotnik zajechał na rowerze przed magistrat. Kto go tam teraz załatwi. Niech przyjdzie po południu, albo niechaj zaczeka. Usiadł pod murem na kamieniu, zapalił papierosa i czeka. Głowę zwiesił ponuro spracowany, zmęczony.

Wesoło zstępują z wysokich schodów Niemcy, chyłkiem przemykają na obiad polscy urzędnicy. Wśród roześmianych kobiet idzie i *Herr President der Stadt* Ostrowitz.

Cholera by was wzięła, klnie robotnik. Nie będę na was czekał. Wsiada na rower i odjeżdża.

W kilkanaście minut później zajeżdża przed restaurację elegancka czarna limuzyna. Dwóch młodych ludzi wyskakuje z niej i idzie do restauracji.

Tyrolskie kapelusze z piórkami, długie buty i spodnie niemieckiego kroju. Jedni z tych, którym niemczyzna zaimponowała.

Szofer ogląda wóz. Jest z niego zadowolony. Śmieje się i zaciera ręce.

Pan prezydent nie bawi długo na obiedzie. W kraju okupowanym też trzeba pilnie spełniać swe obowiązki, jeżeli nie chce się wyjechać na front.

Jak małpki skaczą koło niego kelnerki. Towarzyszą mu dwie kobiety i mężczyzna. Wychodzi. Płacić...

Dwaj młodzieńcy opuszczają razem z prezydentem lokal. Niemcy są zażenowani. Nie wiedzą, kto są ci podobni do Treuhanderów panowie.

Szofer wskakuje do auta. Zapala je, podjeżdża bliżej i uchyla drzwi.

Jeden z naszych znajomych kłania się grzecznie prezydentowi: Verzeihen sie Herr President, komen sie mit!

Wohin, wohin, pyta zaskoczony tą bezczelnością prezydent.

Mit uns, mit uns, odpowiada drugi ryzykant i błyska Niemcowi czarną fulą pistoletu w oczy.

Blednie szwab i zaczyna bełkotać. — Ich weiss nicht, ich weiss nicht. Ale mile zapraszany przez szofera wchodzi do auta.

Auto rusza z miejsca. Szofer dodaje gazu i jazda. Szalona jazda po ulicach pełnych ludzi. Byle tylko za miasto. Jak najdalej od żandarmerii i gestapo, których tyle jest w mieście.

Gazu, gazu, gazu...

Coraz mocniej naciska szofer pedał samochodu. Motor śpiewa i mknie po gładkiej tafli asfaltowej szosy. Jeszcze tylko 7 km od lasu. Jeszcze 5. Ale dalej trza skręcić na polną drogę po kamieniach i po koleinach. To nic przejadą jeszcze tylko 4 km.

Wije się w strachu Niemiec i płaszczy przed chłopakami. Skądś mu się polska mowa wzięła. Usiłuje mówić po polsku. — Panofie, ja taka tabla dla polaka była....

Samochód podskakuje nagle do góry. Słychać w nim suchy trzask i osiada na ziemi. Szofer wyskakuje nazewnątrz. Złamana ośka, nic się już nie da zrobić. A tu do lasu jeszcze 3 kilometry. Ogląda się dookoła, zali nie jedzie jaka furmanka. O zgrozo!

Za nimi w odległości 700 m niemiecka ciężarówka. Jeszcze oczom nie wierzy, ale już widzi błyszczące hełmy żandarmów i lśniące lufy karabinów. Szybko otwiera drzwi i krzyczy do środka: Auto popsute, Niemcy za nami.

W głowach kłębią się myśli. Co robić? Już niema czasu na nic, zwiewajmy!

Ogłupiały do reszty prezydent nie wie również co robić. Nie widzi auta z tyłu, nie rozumie sytuacji.

Biegiem... biegiem... biegiem...

Karabin maszynowy gra i tyle automatów rozszczekało się poza nimi. A do lasu jeszcze daleko. Ze dwa kilometry po czystym polu pod górę.

Już jeden zachwiał się i padł. Krwią się własną zachłysnął. Szofer zdążył się tylko obejrzeć i już go ten sam los spotkał.

Jeden znich tylko, dzieciak jeszcze dorwał do lasu. Na brzegu usiadł i rozpłakał się jak dziecko. Serce mu młotem wali. Nie ze strachu! O nie! Nie pierwszy mu to raz. Ale z ogromnego zmęczenia i żalu, że wszystko na nic, że się nie udało.

Tam w dole na wyboistej drodze zostało auto, a przy nim Herr President z żandarmami. Bliżej troche na polu dwa trupy kolegów. Niemcy ściągną z nich ubrania i nago pozostawią ich na ściernisku. Nocą trzeba ich będzie pochować.

A w piwnicy siedzi Filip i czeka na swoją śmierć. Nawet się tym nie pocieszy, że nie zapomnieli o nim, że nie zostawili go na pastwę Niemców, że zginęli chcąc go wyswobodzić.

Cześć ich pamięci.

JADWIGA MORACZEWSKA

Mgły nad Pilicą

Świt strącił z obłoków szkopek ze śmietaną
I wylał ją na rzekę, na pola i łąki,
Po niej stopą różową depcze chłodny ranek,
Wyławiając z topieli malw płonące pąki.

Wiatr zbudzony świergotem powiał nad kłosami,
Zburzył gąszcz oparów — rozdmuchał daleko,
Aż się wplątał strudzony w żabie rechotanie,
Dzwonienie jałoszek i bociani klekot......

Módl się za nami

Słońce wędrując przez szarą
wioskę
Skropiło złotem domy
Pozapalało świece kasztanów
Dotknęło serca dzwonu.

Z wąskiej dzwonnicy
Spłynęła w pola
Modlitwa „Zdrowaś Maryjo",
U stóp ołtarza — zakwitły kwiaty
W pieśni — „Wonna lilijo"

Ze wsi spalonych, z gruzów i
ruin
Bije wołanie narodu
— Ty, coś karmiła Świata
Zbawienie...
„Broń nas od WOJNY i
GŁODU" —

Do Twych ołtarzy wznosimy
dłonie,
Nabrzmiałe skargą i żalem,
A usta szepczą wiarą natchnione
„Maryjo! Módl się za nami"

Młodzież na Dzień Spółdzielczości

W programie uroczystości spółdzielczych z okazji „Dnia Spółdzielczości", 35 - letniego jubileuszu „Społem" i położenia kamienia węgielnego pod gmach „Społem" w Warszawie, odbyła się dnia 28-go września uroczysta akademia dla młodzieży w sali „Romy".

Młodzież wypełniła salę po brzegi. Wśród reprezentantów wszystkich organizacji młodzieżowych przeważały mundurki harcerskie i barwne stroje narodowe chłopskiej młodzieży wiciowej. Z galerii spłynęły barwne kolorami tęczy sztandary spółdzielcze i zielone proporce Wici.

Akademię rozpoczął mądrym przemówieniem przedstawiciel Zw. Mł. Wiejsk. „Wici" kol. inż. Leon Lutyk. W swym zwięzłym, twardym, chłopskim przemówieniu między innymi powiedział: „Dla tego ludu, który tu reprezentuję, spółdzielczość jest wyznaniem wiary! Nie ma dziś ludzi, którzyby śmieli walczyć ze spółdzielczością, tak, jak przed wojną walczył z nią kapitalizm! Spółdzielczość to jest jedyna metoda, która potrafi przeprowadzić rewolucję bez rozlewu krwi! Ideały spółdzielczości są ideałami młodości — dlatego tę akademię urządza młodzież!" Kol. Lutyk zakończył swe przemówienie odczytaniem listy kandydatów do prezydium spośród przedstawicieli wszystkich organizacji młodzieżowych, co młodzież przyjęła oklaskami.

Następnie przemawiał prezes „Społem" Jan Żerkowski. Pan Żerkowski podkreślił w swym przemówieniu znamienny fakt: jesteśmy obecnie na trzecim miejscu w ruchu spółdzielczym świata. Pierwsze miejsce zajmuje ZSRR, drugie W. Brytania, trzecie: Polska! Mamy ponad 10 tysięcy spółdzielni, 2½ miliona ludzi zorganizowanych w ruchu spółdzielczym, a suma obrotów przekroczyła 40 miliardów złotych! Swoje przemówienie prezes „Społem" zakończył okrzykiem: „Niech żyje młodzież w ruchu spółdzielczym!"

Młodzież śpiewa kolejno swoje hymny, a cała sala „Romy" intonuje „Nie rzucim ziemi".

Rozpoczęła się część artystyczna akademii. Harcerki, wypełniające szczelnie galerie po obu stronach sali, piosenką harcerską rozpoczynają program artystyczny. Na krześle, na środku sali, między publicznością stojący sympatyczny harcmistrz kieruje tym podniebnym chórem na galeriach. Pieśń się kończy — program podejmują Wici wykonując obrazek inscenizacyjny p. t. „Społem", poprzedzony fanfarami i werblem harcerzyków. Następnie ośrodek artystyczny ZWM wykonuje recytację utworu Jana Podczaskiego.

Zw. Mł. Dem. podejmuje dalszy program dziarskim mazurem kol. Wirskiej. Świetny, wspaniały, akrobatyczny kozaczek wykonała żywo oklaskiwana kol. Trzosalska, zaś Budkówna odśpiewała dwie piosenki: „Odejdź Jasiu od okienka" i arię z opery „Hrabina" Moniuszki.

Zespołową recytację wiersza Edw. Szymańskiego wykonał Zesp. Artyst. ZWM.

Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" z Piastowa i Opaczowa wykonały zespołową recytację — oklaskiwaną długo i żywo zwłaszcza przez młodzież harcerską.

Potem scenę wypełnił szarymi i zielonymi mundurkami harcerskimi chór ZHP pod batutą harcmistrza Skoraszewskiego. Chór wykonał cztery pieśni: „Harcerską Dolę" Krakowiaka, Dorotę oraz Króla Włóczęgów. Tę ostatnią pieśń chór harcerski wykonał świetnie przy wydajnej współpracy energicznego dyrygenta. Potem znowu harcerki na galerii zanuciły piosenkę harcerską, z której dotąd dźwięczą mi w uszach i w sercu słowa: „Sen jasny się ziści o Polsce, która w nas trwa".

Ośrodek artystyczny ZWM wykonał obrazek p. t. „Wesele Marynarze".

Następnie wiciarki ze Skrzeszewa dały obrazek „Tańce Cygańskie".

Jako ostatni występował OM TUR.

Po akademii auta wypełnione harcerzami i wiciarzami buszowały długo po nakrytych już nocą brukach stolicy, rozpylając w zgiełk warszawskiej ulicy okrzyki na cześć spółdzielczości.

(j. m. o.)

Co powali burza to chłopi odbudują

(Dokończenie ze str. 9-ej)

na. Już w pierwszym dniu stwierdziały kobiety, obserwujące pracujących na Chłodnej, że „jakby tak wszyscy byli pojednani, to byśmy Warszawę odbudowali prędko. Drugiego dnia uznanie dla pracujących jeszcze wzrosło. Nic dziwnego — rezultaty mówiły same za siebie, a to najlepszy sprawdzian uczciwego wykonywania roboty.

„Gdyby tak chłopy odbudowywali, to by raz dwa Warszawa stanęła".

Te i tym podobne wypowiedzi, te słowa uznania niech będą wiciarzom zapłatą za ich ofiarną pracę nad odgruzowaniem Warszawy.

NIE OSTATNI RAZ...

Te dwa dni pracy wiciarzy w Stolicy nie są jedynymi i ostatnimi. Powrócimy tu jeszcze, powrócimy jeszcze w większej liczbie. Do przyszłego roku napewno Warszawa nie będzie odbudowana i praca się dla nas znajdzie.

— Znajdzie się i to może nie na rok, ale na wiele jeszcze lat, — bo o to przecież to już się stara — jak umie — sam BOS...

Mieczysław Młudzik

Z kursu szybowcowego

Od kilku dni, grupa pilotów uczni kategorii „C" pińczowskiej Szkoły Szybowcowej, oczekiwała dobrych warunków, ażeby móc wreszcie żeglować nad zboczem. Większość z nich to uczniowie szkół średnich. Z niecierpliwością czekują upragnionych warunków, tym bardziej, że koniec wakacji szybko się zbliżał, a nosić odznakę z trzema mewkami to marzenie każdego z nich. Odpowiednie warunki jednak nie nadchodziły. Próżno zadzierać głowy i obserwować strzałkę, która uparcie wskazywała kierunek wiatru — zachodni a z tym wiatrem w Pińczowie latać nie można. Należało się tylko uzbroić w cierpliwość.

Jeszcze jest ciepło, sierpniowe słońce darzy upalnymi promieniami Nida spokojnie toczy swe wody i do kąpieli zaprasza. A na pocieszenie jeszcze instruktor, który ciągle obserwuje niebo i chmury, mówi, — że jednak warunki idą.

Upłynęło jeszcze kilka dni, warunki wprawdzie są, ale jeszcze słabe, trza poczekać. I znowu upłynęło kilka dni kąpieli w Nidzie, studiowanie literatury lotniczej, oglądania obrazków w kinie „Bajka", spacerów po parku — wreszcie dobry wiatr!

Na tę wiadomość zrobił się naprawdę ruch. Piloci szybko szykują maszyny do transportu, ażeby nie tracić drogocennego czasu. Silny wiatr z kierunku południowego dmie aż miło. Wesoło trzepoce biała chorągiewka na starcie. Szybowce już gotowe, jeszcze tylko liny rozwinąć — już gotowe. Pilot do maszyny, ostatnie uwagi instruktora i start. Widok jest emocjonujący.

Start odbywa się prawidłowo, maszyna wyszła kilka metrów ponad pole startowe, robi skręt w prawo — leci wzdłuż zbocza — nabiera wysokości, poczem zawraca z powrotem, szybuje ponad nami i leci dalej. Lot trwa 25 minut. Na dany znak pilot ląduje, ale już z kategorią „C".

Co za radość!

Pierwsza kategoria po wojnie!

Po tym lecą inni koledzy i zdobywają nowe kategorie. Pińczowskie gniazdo przyszłych asów-orłów budzi się i rozwija z wojennego zniszczenia.

Kasiński Józef
pilot szybowcowy

Jadą książki na wieś

Akcja biblioteczno-wydawnicza „Wici" rozpoczęta. Zgłoszenia i pieniądze do nas wpływają. Książki wysyłamy, ale to dopiero kropla w morzu, przeto Koleżanki i Koledzy dołączcie się do Akcji jak najśpieszniej.

Wpłaty na powyższy cel należy przekazać na konto P.K.O. Nr. I-1199 z zanaczeniem na odcinku na akcję książkową. Pierwszym Kołem, które przystąpiło do Akcji było Koło „Wici" z Małyszyna pow. Iłżecki. Najwyższą dotychczas sumę wpłacił Pow. Zw. „Wici" Radomsko 11.000 zł.

Przoduje dotychczas Rzeszów przed Kielcami i Warszawą. Czekamy na dalsze zgłoszenia!

Szczegółowe warunki podane są w Nr. 37 „Wici" i poprzednich.

* * *

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" podaje niżej dalszą listę uczestników akcji biblioteczno-wydawniczej naszego Wydziału:

13. Koło Młodz. Wiejsk. „Wici", Wadowice Górne p-ta Wadowice Górne, pow. Mielec — 1.500. —

14. Koło Młodz. Wiejsk. „Wici", Kawnice, p-ta Golin n/Wartą, pow. Konin zł. 2.000. —

15. Pow. Zarz. Zw. Mł. W. „Wici" Radomsko, p-ta i pow. Radomsko zł. 11.00,—

16. Sąsiedzkie Koło Mł. W. „Wici", Garbów, p-ta Garbów, pow. Puławy zł. 5.000,—

17. Koło M. W. „Wici" Ostrówiec p-ta Karczew, pow. Warszawski zł. 10.000,—

18. Koło Mł. W. „Wici" Babianna, p-ta Grzymiszew, pow. Turek zł. 300,—

19. Koło Mł. W. „Wici" Brzeg, p-ta Pęczniew, pow Turek zł 300,—

20. Koło Mł. W. „Wici" Wólka pod Lasem, pta Jasionka, pow. Rzeszów zł 2.000,—

21. Koło Mł. W. „Wici" Wirginowo, p-ta i pow. Srem zł 3.000,—

Jednocześnie Wydział Wydawniczy Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" zawiadamia Koleżanki i Kolegów, iż kol. Antoni Gładysz — autor cenionej ogrodniczej książki p. t. „Urządzanie i pielęgnowanie sadu" — nadesłał nam, tytułem poparcia naszej akcji wydawniczo - bibliotecznej 10 egz. wydanej przez Siebie książki „Powrót z piekła hitlerowskiego" — wspomnienia z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen i Litomierzycach.

Świat i Polska w tygodniu



GDY ZAPADŁ WYROK

Wyrok na zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze został ogłoszony przy szczelnie wypełnionej sali.

W ogólnym napięciu sprawozdawcy, dziennikarze i operatorzy filmowi ze wszystkich stron świata czekają na wejście trybunału i ogłoszenie wyroku. Za chwilę ma rozegrać się ostatni akt największego w dziejach świata procesu. Trybunał zajmuje miejsca. Gwar na sali cichnie, w ciszę tę padają wypowiadane przez przewodniczącego sędziego Lawrence'a słowa wyroku, których wysłuchują kolejno wprowadzani oskarżeni.

Pierwszy ukazuje się Goering pod strażą dwóch wojskowych policjantów. Wchodzi tak szybko, że nie można było dostrzec wyrazu jego twarzy. Zdjął słuchawki i wielkopańskim gestem oddał je policjantowi. Hess odmawia kategorycznie nałożenia słuchawek, które policjanci usiłują nałożyć mu przemocą. Spojrzenie jego skierowane jest w górę i prawdopodobnie nie zrozumiał wyroku, który odczytywany był w języku angielskim przez Lawrence'a. Ribbentropp wysłuchuje wyroku skazującego go na śmierć z całkowitym spokojem. Kaltenbrunner kłania się sądowi przed nałożeniem słuchawek. Frank rozgląda się na prawo i lewo i policjant zmuszony jest przytrzymać go, aby stanął na wprost sądu. Wysłuchuje wyroku skazującego go na śmierć patrząc w górę. Frick wydaje się nie rozumieć, że został skazany na śmierć. Jest bardzo przygnębiony przed wejściem prowadzącym do celi słania się. Po wygłoszeniu wyroku przeciwko Funkowi wywołany jest następnie Doenitz. Streicher nie reaguje podczas odczytywania wyroku. Nie widać żadnych zmian na jego twarzy.

Padają ostatnie słowa wyroku. Rozprawa zamknięta.

Po ogłoszeniu wyroku w Norymberdze nastąpiło ożywienie na szpaltach wszystkich pism świata. Jedne dzienniki przyznawały, że proces był sprawiedliwy, drugie były zgorszone wyrokiem, zwłaszcza uniewinnieniem von Papena, Schachta i Fritsche'a, oraz wymierzeniem tylko kary więzienia dla Hessa, Funka, Raedera, von Schiracha, Speera, von Neuratha, Doenitza. Większość świata żąda kary śmierci dla wszystkich przestępców, jako tych, przez których miliony poszły do ziemi, przez których tyle ucierpiało szereg narodów w Europie. Sami Niemcy już oświadczyli, że gdy tylko znajdą się na wolności trzej zwolnieni zbrodniarze — postawią ich pod sąd powtórnie!

AMERYKA UCZCIŁA PUŁASKIEGO

Dnia 11 października Stany Zjednoczone Ameryki obchodziły uroczyście święto ku czci gen. Pułaskiego. Jeszcze na szereg dni przed świętem, bo już 25-go września br. prezydent Ameryki Harry S. Truman wydał do narodu amerykańskiego specjalną odezwę, następującej treści:

„Kazimierz Pułaski, patriota polski, który przybył z za morza, żeby walczyć za wolność Ameryki, oddał życie dn. 11-go października 1779 r. wskutek ran otrzymanych w czasie śmiałej szarży kawaleryjskiej podczas oblężenia Sawanny. Pamięć najwyższej ofiary, złożonej przez generała Pułaskiego dla sprawy wolności Ameryki, była głębokim natchnieniem dla wielu tysięcy oddanych obywateli naszego kraju, którzy uważają Polskę za kraj ojczysty swych praojców. Wobec tego Kongres upoważnił mnie do wydania odezwy wyznaczającej dzień 11-go października 1946 r. jako poświęcony pamięci i uczczeniu Generała Pułaskiego.

Wobec tego ja, Harry S. Truman, Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, niniejszym ogłaszam dzień 11-go października 1946 r., 167-mą rocznicą śmierci tego śmiałego bojownika, jako Święto Generała Pułaskiego.

Zwracam się do narodu Stanów Zjednoczonych, żeby obchodził ten dzień odpowiednimi uroczystościami w szkołach, kościołach i innych stosownych ku temu miejscach, a urzędników państwowych wzywam, żeby tego dnia wywiesili flagę Stanów Zjednoczonych na wszystkich budynkach rządowych.

Podpisane przeze mnie i przypieczętowane pieczęcią Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Dane w mieście Waszyngtonie dn. 25-go września Roku Pańskiego 1946 a Niezależności Stanów Zjednoczonych Ameryki 171".

(—) **Harry S. Truman**

Wielki Polak generał Kazimierz Pułaski jest obok Naczelnika generała Tadeusza Kościuszki drugim Polakiem bohaterem Stanów Zjednoczonych. Jak Kościuszko walczył Pułaski pod sztandarami „za naszą i waszą wolność" i zginął pod Sawanną, jak przystało na żołnierza... od ran, od upływu krwi, którą wylał dla Ameryki. To też Pułaski jest czczony w Ameryce, jako bohater narodowy, a dzieci w szkołach powszechnych uczą się w czytankach o jego życiu i czynach.

SŁABOŚĆ JEST DROGĄ DO WOJNY

Amerykański minister wojny Patterson ogłosił plan, dotyczący powszechnych ćwiczeń wojskowych w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z projektem, wszyscy mężczyźni w wieku lat 18 — 20 będą musieli przejść przeszkolenie wojskowe. Przewidziane jest przyjmowanie na ćwiczenia ochotników 17-letnich za zgodą rodziców, jak również odroczenie służby wojskowej w wypadku konieczności kończenia studiów. Patterson oświadczył, że ocenia się roczną liczbę rekrutów na 1 milion, z tego do armii będzie przydzielone 726.000, a reszta — do marynarki.

Rekruci otrzymają półroczne przeszkolenie wojskowe po czym będą mogli zapisać się do któregoś z kilku typów korpusów rezerwy i wybrać rodzaj służby w drugim półroczu przeszkolenia.

Amerykański minister wojny podkreślił, że głównym celem tego przeszkolenia jest „zabezpieczenie kraju przed wojną". Osiągnięcie tego celu będzie uzależnione od wrażenia siły wojskowej, wywieranego na zagranicznych mężach stanu i przywódcach wojskowych. Dalej Patterson mówił: „Słabość jest krótką, prostą drogą do wojny. Utrzymanie należytej siły wojskowej dostarczy poparcia dla ONZ w jej dążeniu do utrzymania światowego pokoju".

Patterson dodał, że ministerstwo wojny przewiduje utrzymanie armii regularnej w liczbie 600 tysięcy, sił lotniczych w liczbie 400.000, gwardii narodowej w liczbie 682.000. Razem rezerwa wyniesie 3 miliony ludzi plus młodzież, odbywająca przeszkolenie wojskowe.

MIEJSCA KAŹNI POD OPIEKĄ MŁODZIEŻY

W ostatnich dniach Dzielnicowa Rada Narodowa Warszawa-Południe przekazała uroczyście 13 miejsc publicznych egzekucji pod opiekę młodzieży szkolnej. Nim na tych miejscach staną odpowiednie tablice, czy pomniki — postanowiono je otoczyć należytą opieką, by każdy przechodzień pamiętał, że tu właśnie na tych miejscach padli najlepsi synowie Ojczyzny, że tu kamienie trotuarów zlane zostały polską krwią, krwią ludzi co poszli od życia, torując drogę drugim do wolności.

W Warszawie młodzież szkolna przejęła te święte miejsca pod swoją opiekę, zasypując je górą wieńców i kwiatów.

TEN, CO OSWOBODZIŁ MUSSOLINIEGO

Komisja śledcza we Vrchlabi w Czechach północnych rozpatrywała w tych dniach zajmującą sprawę. Chodziło o Alberta Wenzla, SS Fallschrmjägera, który brał udział w akcji dla wyswobodzenia Mussoliniego. Wentzel przedstawia ten wyczyn, tak sławiony swego czasu przez Goebelsowską propagandę, następująco:

Po skończeniu ćwiczeń zgłosiłem się do akcji w celu wyswobodzenia Mussoliniego. Z ochotniczo zgłoszonych utworzona została kompania 88 ludzi, której dowódcą był Sturmbannführer Skorzenny. Odlecieliśmy z Berlina dwoma samolotami Junkers 52, dwoma ciężarowymi ślizgowcami i jednym samolotem Fieseler Storch. Nad górą, gdzie trzymany był Mussolini, wyskoczyliśmy przy pomocy spadochronów Z 80 pozostało nas przy życiu tylko 17, reszta zginęła przy zeskoku, runąwszy w przepaść. Mussoliniego strzegło 60 Włochów, którzy poddali się bez walki. Następnie lądował samolot Fieseler Storch, którym odleciał Mussolini i Skorzenny. Nas odwiozły do Berlina dwa samoloty, specjalnie do tego celu skonstruowane. Za wyswobodzenie Mussoliniego byłem odznaczony niemieckim złotym krzyżem. Pomimo to niemiecki ten żołnierz skazany został na śmierć, ponieważ będąc odkomenderowany jako skoczek spadochronowy do Czarnogóry, zdezerterował i ukrywał się u serbskiego chłopa. Tu został aresztowany przez gestapo i przewieziony do Pragi, gdzie sąd wojenny skazał go na śmierć. Frank go ułaskawił i wysłał na załamujący się front pod Dreznem, gdzie przeszedł na stronę armii czerwonej. Po kapitulacji był zwolniony. Prokurator wniósł do komisji śledczej wniosek, aby nie był ścigany, lecz aby przydzielony został do najbliższego transportu wysiedlanych [illegible]

ZGON MOŚCICKIEGO

W środę, 2 października, w okolicach Genewy, zmarł w wieku lat 79, były prezydent Rzplitej Polskiej, profesor inż. dr. Ignacy Mościcki.

Zmarły przybył do Szwajcarii w 1939 r. po klęsce wrześniowej i pozostał tam aż do chwili zgonu.

Mościcki jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, postawiony na to stanowisko przez Józefa Piłsudskiego po przewrocie majowym w roku 1926, był poprostu marionetką, kukłą i manekinem w rękach innych. Zgrzybiały starzec nie nadawał się wcale na takie poważne stanowisko, jakie przypadło mu z ręki losów piastować. Spójrzmy jednak na Mościckiego z innego punktu widzenia, nie jako na polityka, a uczonego polskiego.

Mościcki urodził się w pow. Ciechanowskim, ukończył szkołę realną w Warszawie, a politechnikę w Rydze.

W r. 1903 Mościcki opracował metodę otrzymywania kwasu azotowego z tlenu i azotu z powietrza oraz z wody. Jednocześnie opracował szereg przyrządów i urządzeń pomocniczych, dzięki czemu w r. 1910 rozpoczęło wydobywanie tlenu syntetycznego z powietrza.

To przyniosło mu rozgłos. W r. 1912 objął katedrę elektro-chemii i chemii fizycznej na politechnice lwowskiej.

Po pierwszej wojnie światowej z inicjatywy Mościckiego na odzyskanym przez Polskę Górnym Śląsku uruchomiona została siłami polskimi fabryka związków azotowych w Chorzowie, co później umożliwiło założenie wielkiej fabryki nawozów sztucznych pod Tarnowem, Mościcami zwanej.

Pracując w dalszym ciągu naukowo Mościcki dokonał szeregu nowych odkryć, dotyczących m. in. metod odwadniania ropy naftowej, używania i ogrzewania, Rozwiązał problem otrzymywania amoniaku z wody pogazowej i cjanku kwasu siarczanego ze spalin węgla itp.

W roku 1926 po przewrocie majowym na żądanie Piłsudskiego Mościcki został wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej i odtąd na przestrzeni 11 lat do klęski wrześniowej spełnia żałosną rolę sanacyjnej marionetki.

We wrześniu 1939 r. uciekł przed Niemcami do Szwajcarii, gdzie przekazał urząd prezydenta najpierw Bol. Wieniawie - Długoszewskiemu a następnie Wład. Raczkiewiczowi. W Szwajcarii pozostawał bez przerwy aż do śmierci.

(j. m. o.)

Zjazd Krasieninianek

W dniach 26 i 27 października br. odbędzie się zjazd byłych wychowanek Szkoły Rolniczej w Krasieninie. Zjazd będzie się odbywał na terenie szkoły.

W ramach zjazdu przewidziana jest akademia żałobna ku czci śp. Ireny Kosmowskiej, patronki i fundatorki Żeńskiej Szkoły Rolniczej w Krasieninie.

Koleżanki, stawmy się licznie!

KOMITET ZJAZDU

Książki i pisma nadesłane

Spółdz. Wyd. „Książka"

Mickiewicz Adam — Grażyna.

Zawadzki Wacław — Od Monachium do drugiej wojny światowej.

Nikolski W., Jakowlew N. — Jak ludzie nauczyli się mówić, str. 54.

Engels Fryderyk — Ludwik Fenarbach, str. 86.

Strzelbicki Stan.—Stosunki prawne nieobecnych i zaginionych, — str. 37.

Litwin Józef — Prawo o aktach stanu cywilnego, jego geneza i zasady przewodnie.

Kramsztyk A. — Odzyskanie majątków opuszczonych.

Słowacki Juliusz — Kordian, — str. 170.

Podatek od wynagrodzeń, str. 34.

Rudnicki Adolf — Lato, str. 188.

Rudnicki Adolf — Uśmiech żandarma, str. 23.

Balzac — Cierpienia wynalazcy, str. 228.

Blinowski Franc. — Od panowania karteli ku gospodarce planowej, str. 37.

Mickiewicz Adam — Konrad Wallenrod, str. 107.

Kielecki L. — Wieś polska na nowych drogach, str. 29.

Boy — Słówka, str. 342.

Żółkiewska Wanda — Kobiety z Limbach, str. 159.

—o—

Pom. Instyt. Oświaty Zawod.

Deptuła Aleksander — Ucz się rzemiosła.

Zw. B. Więźn. Polit.:

Gładysz Antoni — Powrót z piekła hitlerowskiego, wyd. 3.

—o—

„Wiedza i życie" zeszyt 4—5, sierpień—wrzesień, Tow. Uniw. Robotn.

„Państwo i prawo" miesięcznik — zeszyt 5—6 lipiec—sierpień. Organ Zrzesz. Prawników Demokratów w Polsce.

Odpowiedzi Redakcji

B. Gałązka — Kuflew — T. Skrzypiński — Badrzychowice. — Opisów i sprawozdań z obchodu święta żniwnego nie będziemy już zamieszczać. Materiały zachowujemy w archiwum. Prosimy o korespondencje z pracy terenowej w bieżącej chwili. Zasyłamy wiciowe pozdrowienia.

Paszkowski Stefan — Białystok. Wykorzystamy.

Gabriel Plocek - Żary. Artykuł Wasz przesyłamy do redakcji „Przysposobienia Rolniczego". Jeśli nie wykorzystają, umieścimy w „Wiciach".

Pasternak Wł. — Łódź. Nie wykorzystamy. Napiszcie coś prozą.

HUMOR

PRZY EGZAMINIE

Profesor: — Jakie dwa słowa są przez studentów najczęściej używane.

Student: — Nie wiem.

Profesor: — To jest pierwsza państwa trafna odpowiedź.

W MUZEUM PRZYRODNICZYM

— To wypchane zwierzę — moje panie i panowie — jest warte trzysta tysięcy złotych!

— O, do licha, a czymże ten gad jest wypchany?

SŁUSZNY ARGUMENT

Żona, pokazując zegar późno wracającemu do domu mężowi, mówi z wyrzutem:

— Patrz! już druga.

— To cóż? — odpowiada mąż. — Gdybym był został w domu, to by też teraz była druga.

NA LEKCJI KATECHIZMU

— Dlaczego Adam i Ewa zostali wygnani z raju?

— A bo — proszę księdza proboszcza — kradli Panu Bogu owoce.

NA LETNISKU

— Budzić chyba pana nie potrzebujemy. Kogut pieje wcześnie

— Dobrze. Proszę więc nastawić go na siódmą rano.

KASJER

— Za czym tak biegasz?

— Szukam kasjera.

— Jak to? Przecież wczoraj przyjąłeś już jednego.

— Właśnie tego szukam...

MAREK TWAIN i JEGO SZEWC

W pewnym mieście prowincjonalnym w Anglii ukazał się nekrolog znanego w mieście szewca.

Wszyscy byli zdziwieni, gdyż przed paru godzinami widzieli go, cieszącego się jak najlepszym zdrowiem. Ale najbardziej chyba przeraził się i zdziwił sam „nieboszczyk", gdy przeczytał swój nekrolog. Zdenerwowany pędzi do redakcji i pyta, kto jest sprawcą tego kiepskiego żartu. Gdy dowiedział się, że uczynił to Marek Twain, udał się natychmiast do niego i zażądał wyjaśnienia.

Marek Twain obejrzał szewca ze zdziwieniem i rzekł:

— Więc jednak żyjesz?

Gdy majster chciał go zwymyślać, humorysta dodał:

— Kiedy przed trzema tygodniami oddawałem ci obuwie do naprawy obiecałeś, że o ile dożyjesz, to najdalej za 2 tygodnie mi je naprawisz. Ponieważ do dnia dzisiejszego butów nie otrzymałem — byłem pewny, że umarłeś!

Na takie słowa szewc nie znalazł odpowiedzi. Od tego czasu wszystkie zamówienia wykonywał z największą starannością.

WIĘCEJ SZCZĘŚCIA

Girardi spotkał jednego ze swych kolegów, który go powitał słowami:

— Wspaniale, że zaraz z rana spotykam tak porządnego chłopca, jak ty!

A na to Girardi odmruknął, nie ukrywając złego humoru:

— Masz więcej szczęścia ode mnie....

NIEWIELKA SZKODA

Kanclerz niemiecki Bismark codziennie kupował gazetę w tym samym kiosku. Gdy pewnego razu zapomniał w domu portmonetki z pieniędzmi, sprzedawczyni oświadczyła mu, że może zapłacić na drugi dzień.

—A jak w nocy umrę? — zażartował kanclerz.

— To szkoda nie będzie zbyt wielka — odparła sprzedająca.

TO NIE ONA

— Śniła mi się dziś w nocy twoja żona.

— I cóż mówiła?

— Nic.

— W takim razie — to nie ona.

Czyś opłacił już prenumeratę za IV kwartał?

Unieważnienie

Zarząd Powiatowy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Sieradzu unieważnia legitymację członkowska na Nr. 45309, która zginęła kol. Skowronkowi, członkowi Koła Mł. Wiejsk. „Wici" w Nieczuju gm. Majaczewice pow. Sieradzkiego.

Zarz. Pow. Zw. Mł. W. „Wici"
w Sieradzu

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-11084 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5